

wszystkim paniom gorące życzenia  
wraz z załącznikiem w postaci  
specjalnego numeru —

marca

REDAKCJA

# KONTAKTY

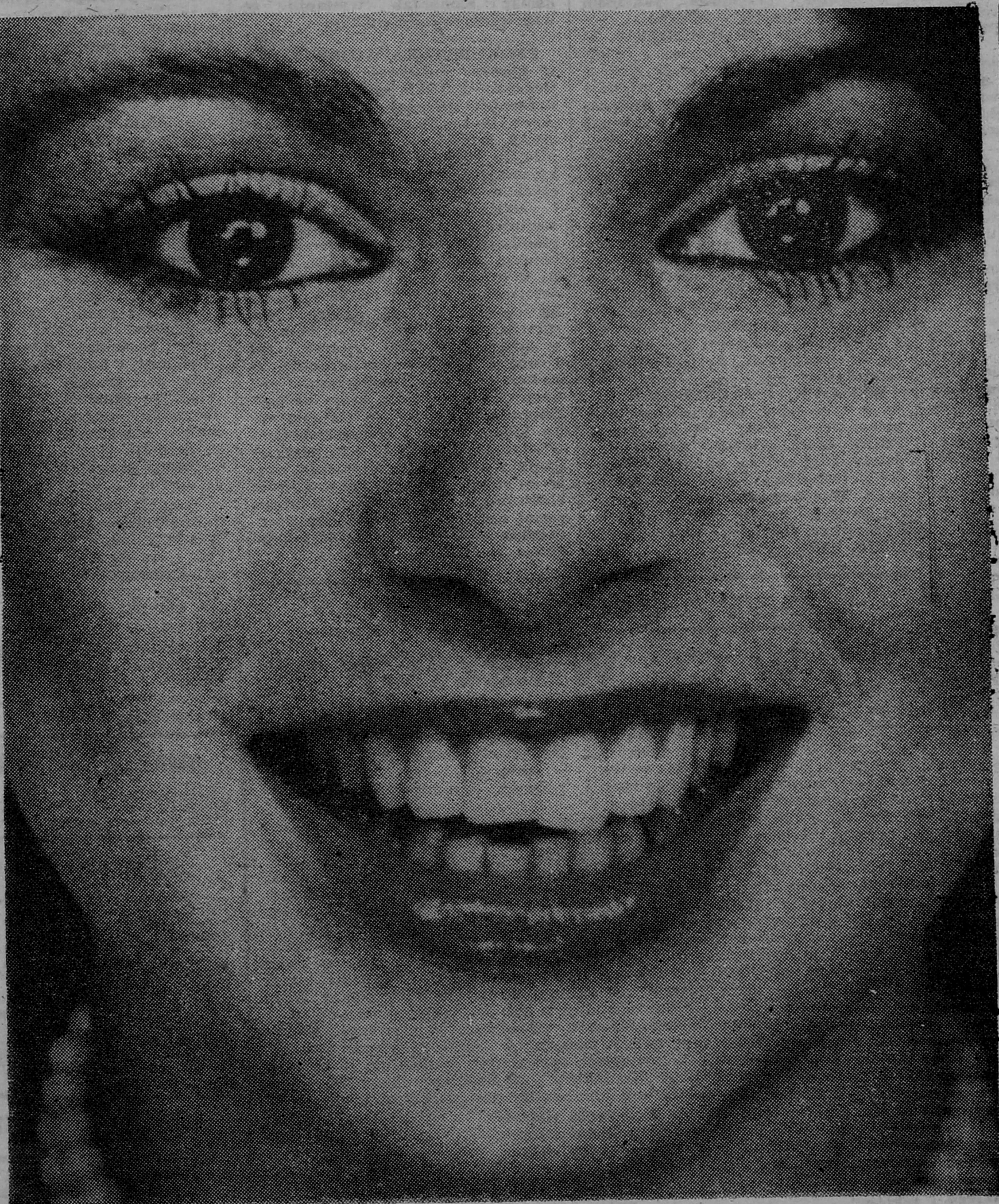
ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

10

(178)

KONTAKTY  
11 III 1984

cena  
10 zł



## ZANIM NADEJDZIE ERA KOBIET

KAZIMIERZ SIEMIENIAKO  
DZIEWCZYNY  
JAK MALINY

FRANIA

Mówią o niej, że jest szalona. Jeździ przez wieś traktorem na pełnym gazie, ledwie kury zdążą uskoczyć. Frania wie, że maszyna musi jej słuchać, bo maszyna jest również dla kobiety. Rzecz tylko w tym, aby kobieta w to uwierzyła.

— Franiu, zdrowie sobie zmarnujesz, wszystko w środku wytrzesiesz — mówiły jej sąsiadki.

A Frania po gazie: — Jeżeli wytrzeszę, to najwyżej syna — odkrzykiwała. Była bowiem w zaawansowanej ciąży.

Syn urodził się faktycznie; zdrowy i o czasie. Nie na ciężniku ani w szpitalu, lecz w domu. Mąż Józek bardzo się ucieszył, bo w gospodarstwie z perspektywą następcę daje perspektywę znacznie dłuższą. Jednak swojej radości żywiołowo nie objawił. Poszedł do stodoły, niby coś robić, usiadł na snopku słomy i po chłopsku zapłakał. Chłopski płacz z radości nie zastąpi żadnych murzyńskich tańców, miejskiego chlania ani innych żywiołowych podrygów.

Józef wiedział, że od tego momentu rozpoczyna się w jego życiu nowa epoka — epoka prawdziwego gospodarzenia. Późno trochę, bo miał już trzydzieści trzy lata, ale lepiej teraz niż wcale. Do tej pory gospodarstwo Józka chyliło się powoli ku upadkowi, zgrzybiały przedwojenne stodoły, w oborze ciałniutkiej i niedzisiejszej krowiny wyginały od mrozu kręgosłupy, koniom zapadały się boki. Ale wejścia na



**W NASTĘPNYM NUMERZE:** co dalej z Orkiestrą Kameralną? ▲ wśród nas, czyli „Siedem grzechów” ▲ przesłuchanie Jerzego Janickiego ▲ ogłoszemy naszych publikacji ▲ „Partyną znowa przeciw niemożności” ▲ nowa wersja ostatniej strony — „Konszach-ty” ▲ nie zawiodą się również zwolennicy „wiedzy tajemnej” — odnajdą swoje ulubione materiały już od bieżącego numeru na 12 stronie.

**ZADANIA INSTANCJI** i organizacja partyjnych w realizacji programu IV Wojewódzkiej Konferencji Spraw Zawodowo-Wyborczej były tematem posiedzenia plenarnego KW PZPR w Łomży. Głosy z dyskusji:

● Jeśli partia ma spełniać rolę przewodnią w państwie, to podstawowa organizacja partyjna powinna pełnić ją w zakładzie pracy. Nie można tłumaczyć się w nieskończoność z trudnościami obiektywnymi. Słabością naszych POP jest nieumiejętność formułowania zadań; zbyt wiele obraca się wokół hasła. (Janina Kozłowska, dyrektor Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Wysokiem Mazowieckiem).

● Można uznać prawo każdego podmiotu gospodarczego do kryzysu, ale też trzeba — i to należy utrzymywać — prawo kierownika życia gospodarczego do dawania jednoznacznie negatywnych odpowiedzi na rozbuchane żądania różnego rodzaju. (Mieczysław Czerniawski, sekretarz KW PZPR w Łomży).

● Liczą się działania konkretne, które widac. Tylko wtedy możemy spodziewać się poparcia również ze strony bezpartyjnych. (Witold Malinowski, rolnik z gm. Grabowo, członek KC PZPR).

● Są ludzie, którzy wolą tworzyć dokumenty, a nie fakty. Ciągłe ten taniec niemożności. Wychodząc z plenum powinniśmy powiedzieć swoim organizacjom, że ustalono to i to, wtedy i wtedy, a nie, że uczestniczyliśmy w posiedzeniu. (Waldemar Marchelewski, rolnik z gm. Piątek).

● Realizacja uchwał to powołanie partii. POP jest siłą, która dla poszczególnych członków partii stanowi niezbędne oparcie; jest siłą dla miejsko-gminnych i gminnych organizacji partyjnych. Nie można skutecznie przewodzić bez poczucia, że służy się klasie, którą się reprezentuje. (Maria Chaberek, I sekretarz KM PZPR w Łomży).

● Trzeba uświadomić członkom samorządu, że samorząd to nie same przywileje, że samorząd to odpowiedzialność. A nie wszyscy jego członkowie dorosli do tak wielkiej demokracji. (Janusz Swiderski, I sekretarz POP przy WZKiOR w Łomży).

Uczestnicy posiedzenia przyjęli plan pracy KW na 1984 r. i Egzekutywy na I półrocze br., powołali Komitet Gminny PZPR w Przytułach i Komitet Środowiskowy PZPR Nauczycieli w Łomży. Plenum powierzyło Marianowi Kossakowskiemu funkcję kierownika Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Politycznego.

**ZAOPATRZENIE** WSI w wodę, jak udoskonalić system nagradzający oszczędność surowców i materiałów, kryteria wypłat trzynastek, jak tworzyć zakładowe spółdzielnie mieszkaniowe przy SKR-ach i rozbudowywać zaplecze techniczne — to tematy spotkania zorganizowanego przez Radę Międzywojewódzkiej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Rolnictwa PRL, z udziałem I sekretarza KW PZPR Włodzimierza Michaluka.

**KOMISJA KONSULTACJI** Społecznych Organów Przedstawicielskich Praworządności przy Radzie Wojewódzkiej PRON przedstawiła — na spotkaniu członków Prezydium Rady z przedstawicielami ogniw terenowych ruchu — uwagi na temat założeń ustawy o Konsultacjach Społecznych i Dyskusjach Publicznych oraz Głosowaniu Ludowym. Opinie: uchwalenie takiego dokumentu jest absolutnie konieczne, bo dotychczas prowadzone konsultacje miały charakter przypadkowy i często uzależnione były od dobrej bądź złej woli władz. Ustawa musi konkretnie określać, jakie sprawy i tematy mają być poddawane konsultacjom społecznym, jakie dyskusjom i referendum — wyeliminuje to dowolność interpretacji. Prawo do zarządzania konsultacją winny mieć nie tylko władze, ale przede wszystkim Zarząd Główny Zrzeszenia Prawników Polskich. Do oceny wyników konsultacji uprawniona powinna być również Rada Krajowa PRON, a

jej wnioski — wiążące dla decydentów. Członkowie Komisji wyrażali obawę, czy nie będzie to jeszcze jeden akt prawny, dający społeczeństwu li tylko możliwość formalnego wypowiedzenia się.

W GMINACH myśli się już o wyborach do rad narodowych. Rady Gminne i Miejsko-Gminne PRON przygotowują podział terenu na okręgi wyborcze i propozycje kandydatów na radnych. Utworzono Wojewódzki Komitet Obchodów Czterdziestolecia PRL. Wehódzą doń przedstawiciele partii i stronnictw politycznych, organizacji młodzieżowych, społecznych, gospodarczych. Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego patronuje obchodom 22 Lipca i 11 Listopada.

**MŁODZI MISTRZOWIE** techniki z Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego zgłosili w ub. roku 24 projekty wynalazcze. Pięć z nich zgłoszono do Turnieju Młodych Mistrzów Techniki, a ich zastawienie przyniosło zakładom 134 tys. złotych oszczędności.

**W FINALE WOJEWÓDZKIM** olimpiady wiedzy rolniczej, świetnie zorganizowanej przez ZSR w Marianowie zwyciężyli: Wiesław Dmochowski (gm. Czyżew), Tadeusz Dobkowski (gm. Wiza), Waldemar Skwierczyński (gm. Czyżew), Wiesław Salwa (gm. Wiza), Wacław Lutrzykowski i Antoni Podeszwik (oba z gm. Kolno). Otrzymali cenne nagrody, m.in. talony na pralkę automatyczną, ogumienie ciągnika, maszyny rolnicze, chłodziarkę do mleka, ogrodzenie elektryczne, rozdrabniacz „bak”, lodówkę. Wręczono im również radia, talony pieniężne, narzędzia mechaniczne. Uczestniczyli 43 osoby, a zdobywcę I i II miejsca osiągnęli 65 i 64,5 pkt. na 70 możliwych. Poziom wysoki. Gratulujemy.

**DNI LASU I ZADRZEWIEŃ** będą w tym roku organizowane pod patronatem Rady Wojewódzkiej PRON, która ogłasza wśród młodzieży konkurs na najefektywniejsze uczestnictwo w tej pożytecznej akcji. Współorganizatorzy konkursu to: Zarząd Lasów Państwowych, Kuratorium Oświaty i Wychowania, ZSMP, ZMW i ZHP.

**MARNE ZAOPATRZENIE** w nasiona warzyw i kwiatów — brakuje nawet marchwi i pietruszki — jest znową łomżyńskich sklepów Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej. Brakuje także podstawowego asortymentu środków ochrony roślin, jak również elementarnego sprzętu dla pszczelarzy. Jesienią zlikwidowano sprzedaż sadzonek drzew i krzewów w sklepie na rogu ulic 1 Maja i Armii Czerwonej, będącego od 20 lat miejscem zaopatrywania się działkowców i posiadaczy ogródków przydomowych w niezbędny sprzęt, nasiona i chemikalia. Centrala Nasienna natomiast uruchomiła pawilon handlowy w Łomży (po Sokołach i Szepietowie) przy ul. Gwardii Ludowej. Kto tam trafi, uzupełni częściowo braki i zaniebdania w zaopatrzeniu WSOP.

**NA TRADYCYJNEJ**, dorocznej wieczornicy w nowogrodzkim skansenie spotkali się członkowie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. W programie oprócz spraw organizacyjnych łomżyńskiego oddziału Towarzystwa były występy: pieśni i opowieści kurpiowskie przedstawił Zespół Śpiewaczy z Nowogrodu, zaś wiersze współczesnych poetów recytował Franciszek Kwiatkowski, znany recytator z Lub Ku- rek, zaś Sławomir Długozima i Waldemar Samordak wystąpili ze współczesnymi piosenkami.

**PROKURATURA WOJEWÓDZKA** w Łomży informuje o wszczęciu śledztwa w kilku sprawach o spekulacyjną sprzedaż maszyn rolniczych. W Łomży aresztowano Franciszka Eugeniusza K. podejrzanego o to, że od maja do listopada ub. roku nabył w Fabryce Maszyn Rolniczych w Słupsku kosiarki rotacyjne i przetrząsarko-zgrabiarki znacznej wartości i odsprzedał z zyskiem nie mniejszym niż 100 tys. złotych. Natomiast Andrzej Stanisław R. z Raciborów Starych nabył w handlu detalicznym sнопowiazalkę i koparkę wartości 456 tys. złotych i odsprzedał te maszyny rolnikom uzyskując 524 tys. złotych. Od 1 marca przebywa w areszcie. O podobny czyn podejrzany jest Lech G. z Zambrowa, który od października ub. roku do stycznia roku bieżącego w Szczecinie i Olsztynie kupił w celu odsprzedaży z zyskiem: 4 młocarnie, prasę do słomy, sнопowiazalkę i silnik elektryczny. Aresztowany 18 lutego, został następnie zwolniony za poręczeniem majątkowym w wysokości 60 tys. złotych.

## Irzy pragnienia — Irzy życzenia

„Wymień swe pragnienia — a sta-  
ną się rzeczywistością.” Niestety,  
jest to możliwe jedynie w bajce.  
Niestety? Czy życie, którym rządzi-  
łaby ta reguła baśniowego świata,  
naprawdę byłoby barwniejsze, cie-  
kawsze i szczęśliwsze? Czy nie ma  
piękna w codziennym, znużającym  
spełnianiu: człowiek dla człowieka?

Dziś, w dniu jednego z najpięk-  
niejszych świąt, skonfrontujemy w  
serdecznym gronie — Najbliższej  
Kobiety — Jej oczekiwania i nasze  
życzenia. Choćby przy wręczeniu  
tradycyjnego kwiatka; pamięć jest  
żywniejsza od najwspanialszej  
wiązanki. O taką konfrontację —  
pragnień i życzeń — poprosiliśmy  
Ludmiłę Michaluk i jej męża, Wło-  
dzimierza.

— Kobiectwo nigdy za dużo ciepła;  
tego dosłownie, a zwłaszcza w prze-  
nośni. Cóż, jesteśmy jak kotki;  
pragniemy przede wszystkim czu-  
łości i uczucia. Gdyby tak jeszcze  
przeradzały się one w ogólną, wza-  
jemną, codzienną życzliwość...

— Chciałbym mieć poczucie spo-  
kojnego, pewnego i pełnego jutra.  
— Pragnęłabym większych możli-  
wości duchowego ubogacenia się we  
własnym mieście; rozszerzania,  
znaczenie częstszego, świata poza  
pracą i domem.

— „Dniu mój, brylancie najpięk-  
niejszy w świecie”. Niech te słowa  
poety staną się puentą każdego,  
zwyczajnego dnia mojej Żony. Za  
serdeczny dom i wspaniałe wychowa-  
nie synów — obaj są studentami  
— co jest głównie Jej zasługą.  
Niech ich dorosłe, samodzielne ży-  
cie będzie Jej dumą i satysfakcją,  
a najmłodszy mężczyzna w rodzinie,  
wnuk, radością.

— Niech stanie Jej wyrozumia-  
łości wobec wszelkich zaniebdania-  
z naszej, męskiej strony; różnych  
„humorów i humorków”. Brzmi to  
może przewrotnie: my, mężczyźni,  
składając życzenia kobietom, nie o-  
mieszkamy pożytyć przy okazji  
sobie. Ale cierpliwość i tolerancja  
są przecież tymi cechami, które  
każdemu pozwalają utrzymać pogo-  
dę ducha.

— Życzę zaś przede wszystkim  
dużo zdrowia, dobrego samopoczucia  
oraz satysfakcji z pracy. Oby spot-  
kała się w niej z życzliwością  
współpracowników i każdego (o co  
niełatwo przy pracy w admini-  
stracji), kto zetknie się z nią w swojej  
sprawie.

Wszystkie te życzenia składam  
jednocześnie, jako I sekretarz KW  
PZPR, każdej Żonie, Matce i  
Siostrze — wszystkim Paniom na-  
szej pięknej, łomżyńskiej ziemi.

## gościli w Łomży

Leonarda Bogdan, sekretarz ZG ZSMP;  
Stanisław Gabrielski, kierownik Wydzia-  
łu Społeczno-Zawodowego KC PZPR.

## zaprosili nas

Wydział Ochrony Środowiska, Geodezji  
i Gospodarki Wodnej Urzędu Wojewódz-  
kiego, Wojewódzki Zarząd Inżynierii  
Rolniczych, Stowarzyszenie Inżynierów  
i Techników Wodnych i Melioracyjnych  
na konferencję „Ekspertyza generalna  
doliny rzeki Narwi na odcinku od uj-  
ścia rzeki Szkiwy do ujścia rzeki Bie-  
brzy” — 15 III o godz. 10.00 w Urzędzie  
Wojewódzkim; Oddział Wojewódzki  
Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Spo-  
łecznego na spotkanie członków i sym-  
patyków, dnia 18 III o godz. 10.00 w  
Miejsko-Gminnym Domu Kultury w  
Zambrowie.

## wieści gminne

**CZYŻEW.** Od 1 marca obowiązują  
wyższe ceny cementu. Z pew-  
nością nie ułatwi to sytuacji miej-  
scowego GS-u, którego magazyny  
są nim zapełnione. Zarząd zamierza  
nawet wstrzymać wcześniej zamó-  
wione dostawy. Czy czyżewski GS  
jest wyjątkiem?

● Piętrzą się zapasy cementu, ale  
deficyt budownictwa wstrzymuje  
deficyt materiałów pokrywowych.  
Przed kilkunastu laty produkowano  
dachówkę cementową. Obecna tech-  
nologia uniemożliwia jednak jej  
stosowanie.

● W konkurencji piekarni prze-  
grywa spółdzielnia. Klienci trafiają  
tam dopiero wówczas, jeśli zabrak-  
nie chleba w prywatnej.

CIAG DALSZY NA STR. 15

## Ludzie ■ Idee ■ Przesady

## W CO WIERZYĆ?

**P**ytanie to kierują łomżyński tygodnik społeczny „Kontakty” i Lu-  
dowa Spółdzielnia Wydawnicza do reporterów całego kraju. Orga-  
nizatorów konkursu interesują szczególnie zmagania człowieka z  
realizacją wyznawanej idei, w tym — relacja: ludzie i socjalizm;  
nadzieje, namiętności, rozczarowania, rozterki, dramaty i spełnienia —  
dziś w perspektywie 40 lat PRL.

Zgodnie z hasłem konkursu — jego organizatorzy spodziewają się także  
otrzymać teksty będące próbą reporterskiego roszafowania tego, co kryje  
się pod — pozornie racjonalnym — wizerunkiem społeczeństwa.

Jakie tęsknoty, wierzenia, niezaspokojone potrzeby, uprzedzenia, nakazy  
i zakazy wyznaczają postępowanie człowieka w życiu publicznym i pry-  
watnym? Jakże są współczesne źródła przesądów i jakie stosujemy wobec  
nich kryteria ocen — pozytywnych lub negatywnych? Czy tłumaczyć —  
cyklicznie powracającą — tęsknotę ludzi do zjawisk paranormalnych i mis-  
tycyzmu? Jak godzą oni sprzeczność pomiędzy wiedzą a wiarą w moce  
nadprzyrodzone? Jaka jest siła integrująca przesądów i skąd się bierze  
pewność, że bez nich ludzkość nie byłaby zdolna do przetrwania? W co  
w ogóle współczesny człowiek chciałby i jest w stanie uwierzyć?

Reporterskie penetracje tego obszaru człowieczej świadomości, nigdzie  
wcześniej nie publikowane, należy nadsyłać w trzech egzemplarzach (do  
12 str. znormalizowanego maszynopisu), opatrzonych godłem, do 15 czerwca  
1984 r. pod adresem redakcji „Kontaktów”, ul. Świerczewskiego 7a, 18-400  
Łomża. Najlepsze z nich zostaną nagrodzone następującymi kwotami:

I — 30 000 złotych

II — 20 000 złotych

III — 10 000 złotych

lub wyróżnione na sumę 5000 złotych (pięć prac).

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w dwusetnym numerze „Kon-  
taktów”.

Redakcja zastrzega sobie prawo pierwodruku nadsyłanych prac, a jury  
pod przewodnictwem Klemensa Krzyżagórskiego — możliwość innego po-  
działu nagród.

## zdanie tygodnia

— Mężczyzna jest to kobieta, tylko cokolwiek gorsza.

Teresa N.-W., altowiolistka i nauczycielka

## myśl z atestem

„Gust kobiety, łaska pańska i marcowa pogoda — zawsze nie-  
stałe.”

(ludowe)





# ŻYCIE PŁCIOWE PAJĄKÓW CZYLI IGRASZKI NIE TYLKO SŁOWNE

1. Nie mam nic przeciw podziałowi prac domowych, ale nie zawsze umiem sobie dać z nimi radę.  
Co znaczy: nie lubię tych pustych, głupich i nudnych robót, powinnaś się za nie wziąć sama.

2. Nie mam nic przeciw podziałowi prac domowych, ale musisz mi pokazać, jak co robić.

Co znaczy: będę ci zadawał masę pytań, a ty będziesz musiała za każdym razem dokładnie mnie instruuować, bo przecież wszystkiego nie pamiętam. Nie próbuj jednak w tym czasie usiąść z gazetą w ręku, gdyż będę znużony cię na śmierć, aż stwierdzisz, że prościej byłoby zabrać się do roboty samej.

3. Mamy różne standardy, dlaczego muszę dostosować się do twoich? To nie jest fair.

Co znaczy: kiedy zaczniesz mnie drażnić brudem i bałaganem powiem: „Nasze mieszkanie jest chlewem”. Wiem, że wszystkie kobiety cierpią na chorobę „poczucia winy z powodu domu”, więc cię przeczekam. Al-

bo będę prowokował niezliczone sceny w związku z prowadzeniem domu. W końcu zrobienie wszystkiego samodzielnie okaże się dla ciebie mniej bolesne niż zmuszanie mnie do zrobienia połowy.

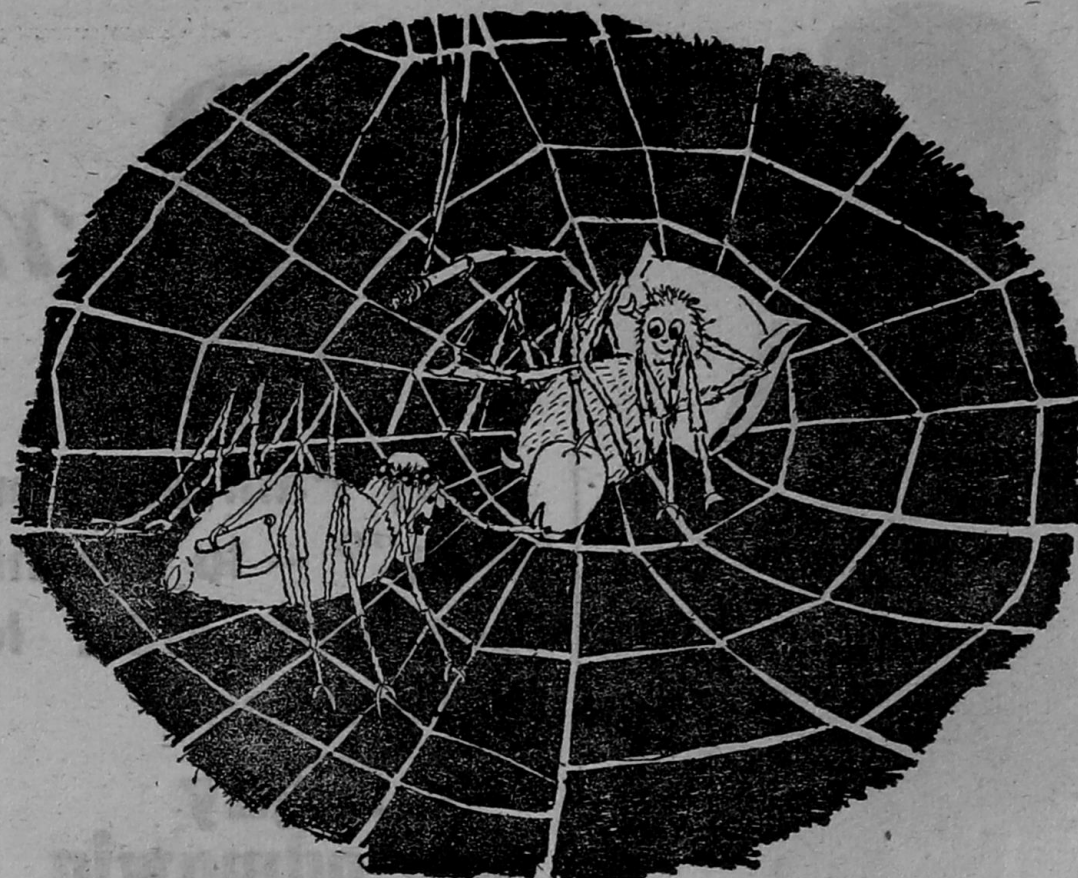
4. Nie mam nic przeciw podziałowi prac domowych, ale nie każ mi wykonywać ich pod twoje dyktando.

Co znaczy: o ile w ogóle się do czegoś zabiorę, to tylko wtedy, kiedy będę chciał. Jeśli na mnie przyśpieszanie zmywania naczyń, zrobienie to raz w tygodniu; jeśli pranie — raz w miesiącu; jeśli mycie podłóg — raz w roku. Nie spodoba ci się mój system — rób to sama częściej, ja w ogóle się wycofam.

5. Prac domowych nie znoszę bardziej niż ty. Ty wykonujesz je niemal nawykowo.

Co znaczy: prace domowe są przyziemne. Wykonywanie ich jest czymś degradującym dla osoby o mojej inteligencji.

6. Prowadzenie domu jest kwestią



zbyt banalną, by się nad nią roz-wodzić.

Co znaczy: nawet w społeczeństwach zwierzęcych, na przykład u wilków, przywódca jest zwykle samcem. Czy uchodzi, by przywódca zajmował się banalnymi sprawami? Przyjmuję twoje wszystkie argu-

menty. Wierzę w twoje racje psychologiczne, antropologiczne oraz biologiczne. Skoro odpowiadają ci reguły stadne wilków, ja — przy najbliższej okazji — postąpię zgodnie z prawem królującym w życiu płciowym pajaków. Po kopulacji samica pożera głowę samca. (M.T.)



1. Czy kocha Pan siebie?

— Jestem tak kochany przez innych, że dla mnie samego zabrakło już miejsca. Mogę się jedynie od czasu do czasu nie lubić.

2. Co jest Pańską główną zaletą?

— Szybkie nawiązywanie kontaktów. Z obu płci.

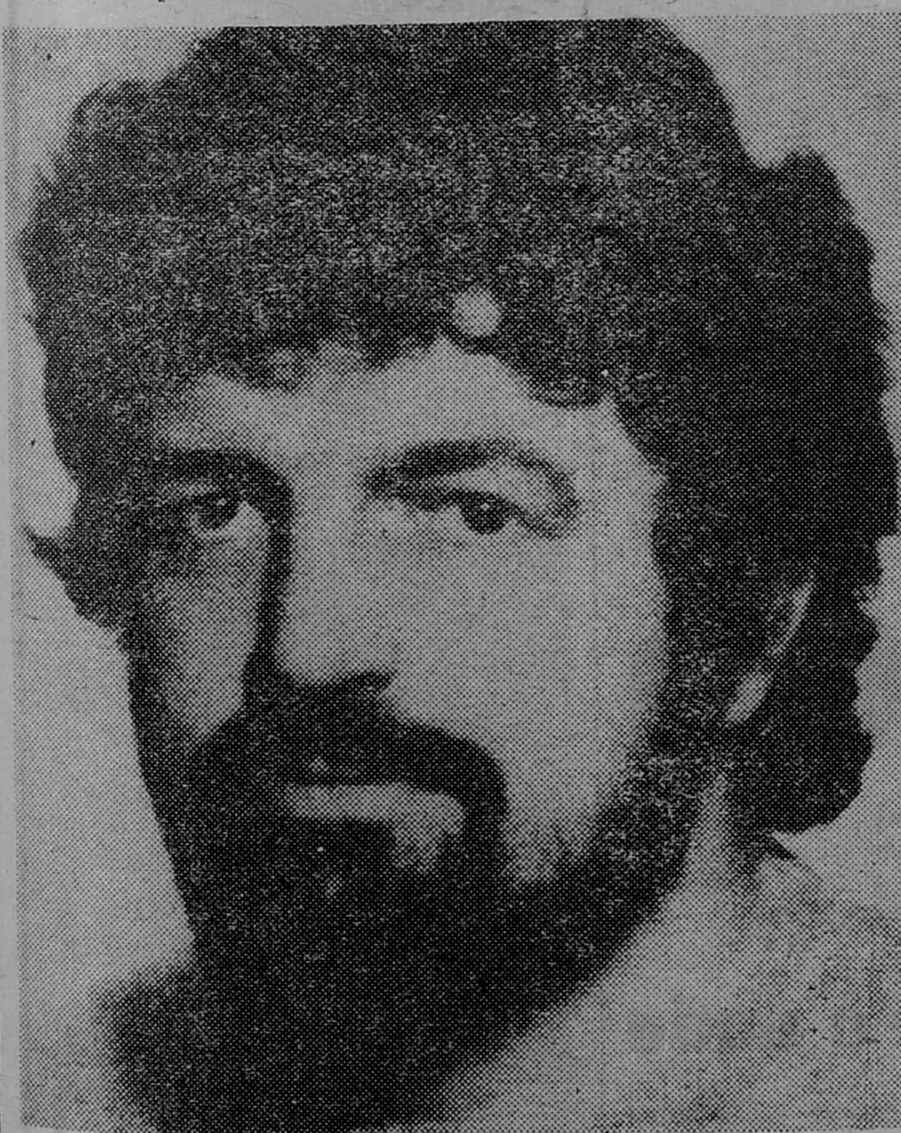
6. Kogo Pan bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochlebcy?

— Retorycz. pytanie.

7. W czym był Pan zawsze najlepszy?

— W picciu.

8. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?



WSZYSTKO  
PRZEZ  
EWE

3. A wada?

— Szybkie nawiązywanie kontaktów. Itd.

4. Jaką cechę ceni Pan najbardziej:

a) u podwładnych?

— Punktualność.

b) u przełożonych?

— Wyrozumiałość.

5. Jakiej cechy życzyłby Pan swym wrogom?

— Niepunktualności i braku wyrozumiałości.

— W stanie wyższej konieczności. Tak precyzuje to „Kodeks karny”.

9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?

— Polaków: bezinteresowna za-wiść. Podpatrzył to już Wańkowicz.

10. Proszę dokończyć zdanie: „Idea jest dla człowieka...”

— „Idea jest dla człowieka” — z ulgą pomyślał koń.

11. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?

— Homo sapiens.

12. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?

— W niczym.

13. Czego najbardziej wstydzi się Pan w swoim życiu?

— Zbytnej uległości.

14. A czym chlubi?

— Pokonaniem samego siebie.

15. Wylączając Polskę, w jakim kraju chciałby Pan mieszkać na stałe?

— W Boga.

24. Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniem, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?

— Zgodnie z pragnieniami społeczeństwa. Czy są inni politycy?

25. Gdybym sam decydował o losach kraju, podjąłbym następujące decyzje:

— Nigdy nie decydowałbym o losach kraju sam.

Znani są z pierwszych stron gazet, z radia, telewizji, publicznych wystąpień. Czytamy i słuchamy ich i o nich. Są swojego rodzaju elitą polityczną, naukową, kulturalną. W gruncie rzeczy nie wiemy o nich nic. Sztywne, oficjalne słowa przemówień, metafory poetyckie, gra na scenie nie mówią wiele o ich cechach charakteru, usposobieniach, gustach i zainteresowaniach. „Kontakty” postanowiły nieco rozszyfrować tych „nie znanych znanych”, poddając ich swoistemu „przesłuchaniu”. Dziś odpowiada (to także nasz prezent dla Pań) WŁADYSŁAW KOMAR — mistrz olimpijski w pchnięciu kulą, przemieniony w artystę kabaretowego.

— Na Litwie (urodziłem się w Kownie).

16. Co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy Pan słowo „komunista”?

— Nie ja.

17. Człowiek najbardziej godny pogardy w historii ludzkości?

— Ewa. Od niej wszystko się zaczęło.

18. Kiedy człowiek jest bogaty?

— Gdy nie jest biedny.

19. Jaka powinna być maksymalna rozpiętość dochodów?

— By każdemu zgadzały się rozchody.

20. Czym, według Pana, jest przystosowanie się do sytuacji?

— Umiejętnością życia.

21. Czy zawsze wierzy Pan, że dwa plus dwa równa się cztery?

— Zawsze.

22. Kto powinien być najlepiej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?

— Nie powinno być takich pytań.

23. W co Pan wierzy?

26. Jak godzi Pan postawę prywatną z publiczną?

— Moje credo: życie bezkonfliktowe.

27. Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?

— Na nieszczęście: tak.

28. Co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy Pan słowo „patriota”?

— Ja.

29. Polaków przywary to...

— Łatwowierność.

30. A zalety?

— Serca otwarte.

31. Krytyka jest dla mnie...

— Możliwością poznania krytykującego.

32. O czym chciałby Pan przede wszystkim przekonać Polaków?

— Że należy wierzyć w siebie.

33. O czym chciałby Pan przekonać samego siebie?

— O nieśmiertelności.

Fot. GABOR LÖRINCZY

postawy







## Załatwił szybko

Odpowiada Elżbieta Górską  
(dyrekcja Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego).

— Czy szef jest Pani ideałem mężczyzny?

— Oczywiście. Jest bardzo kulturalny, opanowany, wyrozumiały. Uważam go nie tylko za idealnego mężczyznę, ale także za idealnego dyrektora.

— Czy jest Pani w jego typie?

— Cóż, sam mi tę pracę proponował.

— Czy zwróciłaby Pani uwagę na swego szefa, gdyby go Pani nie znała, mijając go na ulicy?

— Jest bardzo przystojny. Pracownicy, które go znają z młodości, zwierzyły mi się kiedyś, że dostrzegały go już z daleka — taki był fajny.

— Czy zdarzyło się Pani otrzymać od szefa kwiatek bez okazji?

— Nie, może dlatego, że pracuję tu dopiero od roku. Jednak jest bardzo wymagający i pamiętliwy. Długo w sobie nosi, choćby nawet najmniejsze przewinienie. Lubi dyscyplinę i nie znosi moich zastępstw — chce, żebym była blisko niego w każdej potrzebie. Krępuje się więc prosić go o wyjście do miasta, choć zawsze wyraża na to zgodę z życzliwym uśmiechem.

— Czy szef dba o Pani potrzeby?



# marca

Czy Pani szef nuci „Szparką sekretarkę”? — to pytanie oraz parę innych zadaliśmy kilku łomżyńskim paniom sekretarkom.

## Nigdy nie odmawia

Odpowiada Janina Narolewska, sekretarka przewodniczą-

— Umie Pani biegle pisać na maszynie i stenografować?

— Jest to niezbędne. Jak dobra pamięć.

— Czy szef dba o Pani potrzeby?

— Globalnie tak. Nigdy nie odmawia.

mięta o mnie przy podwyżce — pyta, ile ma mi dać, żebym nie czuła się pokrzywdzona.

— Czy nuci czasem piosenkę o szparkiej sekretarce?

— Nie znam głosu śpiewającego szefa, choć bardzo chciałabym poznać. Co do piosenki — byłoby dobrze, gdyby mi ją kiedyś zaśpiewał.

— Kogo nie chciałaby Pani dopuścić do swego szefa?

— Jeśli tylko u siebie jest, każdy ma do niego prawo wstępu.

## Skoczyć w kolejkę

Odpowiada Ewa Kokoszko, sekretarka wicewojewodów: Stanisława Ciupy i Eugeniusza Mióduszeńskiego.

— Czy któryś z szefów jest Pani ideałem mężczyzny. Może i jeden i drugi?

— Nie i nie.

— Biedni panowie dwaj...

# SZPARKA



— Znajdą potwierdzenie u innych kobiet.

— A może zwróciłaby Pani na nich uwagę, mijając ich na ulicy, jako nieszeffów?

— Kto wie? Może wtedy właśnie ujawniliby swe walory.

— Zza biurka patrzy się służbowo. Czy jest Pani kobietą w ich typie?

— Raczej również nie.

— Czy, żeby to zmienić, ubiera się Pani „pod szefów”?

— Ubieram się tylko „pod siebie” i „pod męża”.

— Czy zdarzyło się, że wręczył Pani kwiatek, ot tak, bez okazji?

— Bardzo często. Tyle ich otrzymują przecież na różnych spotkaniach...

— Umie Pani biegle pisać i stenografować?

— W ogóle tak. Obecnie nie ma jednak takiej potrzeby; w UW jest hala maszyn.

— Szeffowie są ludźmi postawionymi wysoko; czy dzięki temu żyje się Pani w tych trudnych czasach łatwiej?

— Wręcz odwrotnie. Nie mogę, na przykład, wyskoczyć sobie w kolejkę.

— Zdarza im się, iż nuci sobie pod nosem „Szparką sekretarkę”?

— Bywa, że coś sobie podśpiewują, tej akurat nie słyszałam.

# sekretarka

— Jeszcze nie miał czasu się sprawdzić. Z jedną sprawą zwróciłam się do niego, załatwił ją bardzo szybko.

— Czy nuci piosenkę o szparkiej sekretarce?

— Przepraszam, ale ja tej piosenki jeszcze nie słyszałam. W pracy nie mam radia, a w domu nie starcza mi czasu. Szef często sobie podśpiewuje, pomrukuje. Czasami otwiera drzwi do sekretariatu z rozpromienioną twarzą i mówi: „Grają tango moich młodych lat”, „Śpiewają piosenki mojej młodości”.

— Kogo nie chciałaby Pani dopuścić do swego szefa?

— Nie dopuszczam nawet i pracowników, jeśli szef ma jakieś stresy. Gdy zmieni minę i jest uśmiechnięty, dzwonię sama do interesanta, że już może przyjść. Niektórzy sami pytają o humor szefa. Jeszcze inni żegnają się przed wejściem do niego, mimo że jest w dobrym nastroju.

cego Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Łomży.

— Czy szef jest Pani ideałem mężczyzny?

— Oczywiście, oczywiście!

— Tylko dla Pani?

— O, jest trochę tych wielbicieli. Zwłaszcza w terenie.

— Czy zwróciłaby Pani na niego uwagę, mijając go na ulicy jako nieszeffa?

— Pewnie tak. Wzbudza zaufanie już na pierwszy rzut oka.

— Czy jest Pani kobietą w jego typie?

— Zawsze to podkreśla.

— I ubiera się Pani „pod szefa”?

— Ubieram się dla siebie. Niemniej szef zawsze zauważa moje starania.

— Czy zdarzyło się, że wręczył Pani kwiatek, ot tak, bez okazji?

— Nie. Ale rekompensuje to swoim nieskazitelnym dżentelmeńskim zachowaniem w każdej sytuacji.

— Zdarza mu się, że nuci sobie pod nosem „Szparką sekretarkę”?

— Nie. Nie ma głosu. Wychodzi mu jedynie „Kaczor Donald”. Pamięta o mnie

## Pamięta o mnie

Odpowiada Maria Cwalina (Wojewódzki Komitet ZSL).

— Czy szef jest Pani ideałem mężczyzny?

(Śmiech mhm, mhm, mhm)

— Tak.

— Czy jest Pani w jego typie?

— Chyba tak, inaczej by mnie tu nie zatrudnił.

— Czy zwróciłaby Pani na szefa uwagę, na przykład na ulicy, nie znając go?

— Tak, jest bardzo przystojny.

— Czy szef dba o Pani potrzeby?

— Oczywiście. Najwięcej wie o mojej pracy. Najlepiej mnie zna, bo najbliższej niego pracuję. Zawsze pa-





"Szewcowa", czy jak tam ją zwać, dziwne rzeczy w życiu wyprawia. Kiedy meza jej przetrącił na zabawie w remizie, nie sąłała wcale ręk, tylko sama się wzięła za buty.

— Ale! Żeby tylko za buty! Sąsiadowi, który jej w okno wycełował komin swojej nowej willi, założyła sprawę w sądzie. I wygrała! Pewnie sędziego postraszyła szydłem albo czymś gorszym.

— Wszyscy myśleli, że świadkowie do końca życia chodząc będą w nowych zelówkach, a tu nie! Świadczyli my za nią, a buciska dalej przeciekają jak strzechy na wiosnę. Tośmy się od niej odwrócili.

— Już my jej widnym kolorem napisali w nocy na oborze, co o niej myślimy! "Szewcowa" budzi się rano, bo dzieci wołały jeść, a tu na wierzejach stoi jak wół: "Kokoszka". Do dzisiaj tego nie zatarła, chociaż ciskała w nas gnojem z dziesięć razy!

"Szewcowa" nie miała nigdy podstaw do twierdzenia, że wieś jej nie lubi. Nawet kiedy — zamiast zostać pielęgniarką w wymarzonej szpitalu — wróciła do rodzinnego gniazda, by orać jak inni, nikt nie rzekł jej jednego złego słowa. Gdy urodziła pierwsze dziecko, chłopcy ze wsi oglądali się za nią jak dawniej. Moralny pieprzyk wyrażnie ich pociągał, tym bardziej że niektórzy z nich sami piegowaci byli jak indyjskie jaja. Dopiero gdy zaszła w ciążę po raz drugi, we wsi rozległ się szmer zgrozzenia. Z tego szmeru wytonił się jednak głos mocniejszy i bardziej

sienia gnoić ten swój pagórek, aby mu coraz lepiej rodził. Ano, rodziła i ona. Dorobił jej jeszcze dwójkę. Ażeby związać koniec z końcem, dodatkowo naprawiał buty wsiowym, a zdarzało się, że i jakimś zabłąkanemu mieszczuchowi odstawiał kamasze w trzy pacierze. Jego konikiem była trąbka. Na niej wyśpiewywał wszystko, co go bolało. Grywał po zabawach i weselach. Kiedy go złożyło, nie można mu było tej trąbki wyszarpnąć z garści. Z nią poszedł do grobu. Niektórzy twierdzą, że wykwiła z niej biała lilija, która nie rzuciła cienia. Ale kto tak twierdzi, nie pamiętam, bo mam pajęczynę w głowie.

— Jeszcze trąbkarz dobrze nie ostrył, a już do "Szewcowej" jakiś nowy co chwilę gumki przynosi, niby do załatania. Ale przecież gumy nie zaceruje dratwą! Przed jej mu było do wulkanizatora albo do znachora. Znachor tylko w niedzielę przyjmuje i to po mszy. Ale co za lekarstwa wymyśla! Każdemu pomaga, bo na spirytusie. "Spirytus" znaczy "duch". Więc znachor leczy ducha spirytusem i wszyscy do niego się garną, bo mają zaufanie do metod tradycyjnych. Kiedy mu przed oczami wachlują tymi receptami za 33 procent, to on ino się krztusi ze śmiechu i aplikuje im 95-procentowego ducha! To i jego właśnie uważają, a nie lekarzy z ośrodka.

— Tytu u nas pięknych chłopaków, a ona zawsze wybiera sobie jakiegoś kalekę, co jedynki stracił na cembrowinie!

— Medal jej nadać! Wszędzie bab

stować. Zawsze mogę wszystko rzucić i przenieść się gdzieś do miasta.

Z tym "rzucaniem wszystkiego" nie wychodziło jej tak łatwo, jak w innych sprawach. Nie dość, że na gospodarce nikt z rodziny się nie kwapi, to jeszcze czwórka dzieci.

— Zostawiła je u mnie i zniknęła na kilka dni — mówi daleka krewna, emerytka. — Dzieci, jak dzieci: starsze cały dzień siedzą w czołgu z krzesel i atakują, a młodsze same jeszcze nie wiedzą, czego chcą. Od razu widać, że brak im ojca: nikogo nie słuchają. Najbardziej się przeraziłam, kiedy pod dom zaczęła karetkę. Pomyślałam, że coś strasznego matce się stało. Ale ta wyskoczyła w nowym płaszczu i kozakach, wpadła do mieszkanki, zabrała torby oraz dzieci i znowu szus z nimi do karetki.

— Dom jest duży, pomieściliby się z powodzeniem wszyscy — tłumaczy Marek-taksówkarz. — Byleby tylko dzieci nie wchodziły do ogrodu, gdyż na szambie pękła płyta i utworzył się otwór, przez który można wpaść do środka. Przyprawiała kiedys jakiegoś "koczko-dana": powiedziała, że to kuzynka, która pomoże jej przy dzieciach. Coś mnie tknęło: za dużo już tej samowoli w cudzym domu. Trzeba jednak przyznać, że podchodziła nas bardzo kulturalnie: a to bombonierką, to znowu deficytową tureczką kawy. Teraz mi ta kawa chrzęści w zębach i wywołuje palpitacje, ale wówczas?

— Ta jej "kuzynka" — mówi żona pana Marka — po niedługim

wieśni drabinę i wstawił ją w dziurę.

— Tego, który wpadł pierwszy, łatwo udało mi się wyciągnąć i wypchnąć na powierzchnię; największy kłopot miałem z dziadkiem: nie wykazywał oznak życia, w przeciwieństwie do malca, z którym wskoczył. W końcu i maledziego, i dziadka, udało mi się wypchnąć na zewnątrz. Całe szczęście, że szambo niedawno było wypróżnione, inaczej wszyscy potopiliby się w nim na amen.

— Dziadek z tej emocji zmarł na atak serca; dzieciakom po umyciu nie brakowało niczego.

— Kiedy matka zobaczyła, co się stało, zbladła jak papier. Zrozumiała chyba, do czego doprowadziło jej niedbalstwo o dzieci.

— Teraz prędko zniknęli wszyscy, tak samo jak ich ciała, tylko my zostaliśmy bez dziadka.

Wiesz, zrozumiała, że musiała wydarzyć się coś niezwykłego, skoro "Szewcowa" po raz kolejny pojawiła się na swoim. Nikt jej o nic nie pytał, wszyscy czekali, aż samo się rozniesie. Świadek tragedii nosiło tylko jedno dziecko w postaci granatowego sińca na czole.

Najpierw pojedynczo wpadali niby to pogadać albo pływ po słuchać, a potem w chałupie powstał prawdziwy klub... albo kabaret. Żaden już nie przychodził do miejscowego Klubu na ping-ponga. Woleli zabawić się u niej.

— Talent swój musiała podlewać zdrowo alkoholem, bo (zamiast artystów) wysypywali się od niej późnym wieczorem zwyczajni pijacy. O

# KOKOSZKA



twórzy. Jaś poprosił ją o rękę. Ojciec jego, Zagłoba, gospodarzył pełną gębą i ani mu w głowie powstało przyznać synowi rację.

— Mówię mu: "Jasiu, co ty najlepszego czynisz? Narażasz ojca na wstyd i wydatki!" A on nic, tylko żenić się chce i koniec. Zmarkotniał, na pole wychodził bez przekonania. Cóż było robić? Wyraziłem zgodę na swoją hańbę.

— Rozwód z Jasiem załatwiłam szybko, bo zgadzał się ze mną we wszystkich punktach. Nie nadawał się do dłuższego współżycia. Osoba wiały przez tę ciągłą swoją miłość, nie potrafił niczego w gospodarstwie po ludzku zrobić. Zdarzało się, że zamiast orać, strugał wierzbą fujarkę i tułował na niej od wschodu do zachodu słońca, a za pożyczony traktor trzeba było słono płacić. Po rozwodzie jakiś czas byłam sama, aż spotkałam Witolda: "To jest to" — powiedziałam wtedy sobie, a Witold strasznie sprytnie mi się oświadczył, włókąc po gościńcu puszkę nanizane na sznurku. Chłopiec jak perełka. Czego nie dotknął, zamieniało się w szczerze złoto. Nawet strawę ugotować potrafił. "Ten będzie dobrym ojcem dla mojej dwójki!" A i kurczątka od razu go zaakceptowały, kiedy im starannie potemperował kredki i nauczył kamieniami stracać szpaki z nieba.

Witold był mężczyzną niewyżytym w okresie dzieciństwa. Zamiast, jak inni, zajmować się po robocie pić z kolegami, zawiązał rękawy i zawsze coś majstrował.

— Połowe mebli w domu sam zrobił. Stare poreperował. Wiosną przesiadywał na drzewach w sądzie — tłumaczy sąsiadka — a je-

brakuje, a ona sama jedna obsiuguje pół wsi! Tyle że chłopcy przy niej nie kończą.

— Coś w niej jednak jest. Takie to zaradne i takie obrotne. Tyle dzieci dookoła, a wszystko zadbane. Tylko im się gęby od łuszczenia błyskają.

— Bardzo kocha swoje dzieci. Wiem, że przy nich nigdy nie będzie samotna. Z mężczyznami różnie bywa. Trudno trafić na idealnego. Małże w Narwi czarnych pereł nie rodzą. Lubie takich innych niż wszyscy.

— "Szewcowa" choruje chyba na głowę. Sama podśluchiłam, jak namawiała takiego jednego, żeby u niej został, to go podkarmi i wypiegnęła za trochę pracy przy gospodarstwie.

— Znachor jej nie lubi, od kiedy nauczyła się wyrzucać zęby dratwą. "Na nic moje zioła — sarknęła — kiedy diabełka postępuje się sznurkiem". Tak to postępek techniczny wypiera u nas tradycję ludową!

— Do Domu Kultury też trafiła jak jaka kometa albo gwiazda przynajmniej.

— Wokalistka od krowiej dojki. Wzięli ją do takiego zespołu, gdzie na przemian grają i gadają. Wszystko na opak, bo to kabaret. Taka tam nowoczesność, że z ambony narzekał dobrodziej.

— Chciałam wyjechać, pomyślałam jednak, że sprawiłabym tym przyjemność osobom, którym jest ona zbędna. Związałam się z ciekawymi ludźmi. Staram się wyskakiwać z maluchami lub sama na różne imprezy. Jak znaleźć opiekuna dla dzieci, pojadę na wycieczkę tygodniową. Świat jest duży i świadomość tego pomaga mi tutaj egzy-

stować. Zawsze mogę wszystko rzucić i przenieść się gdzieś do miasta.

— Nie wytrzymałam i zdziliłam takiego szkraba, który mi szperał po kieszeniach zawieszonych w przedpokoju marynarki. Ileż to się rwetesu wtedy narobiło! Jeden z tych "tatusiów" zwyczajnie chciał się bić! Nie mogąc mieszkać dłużej spokojnie we własnym domu, wypowiedzieliśmy mieszkanie. Co to dało? Nic. Jeden z "tatusiów" powiedział, że ciężarnych nie wolno wyrzucać na bruk. Rzeczywiście, obie panie zaokraglały się w zadziwiający tempie.

— Potem, jak dziecko wpadło do szamba, wyszło na jaw, że te ciążę zrobione były z poduszek poprzywiązanych do brzuchów. Marek znalazł nawet pod łóżkiem plastikowy worek po nawozie, zawierający pierze. A wtedy Dziadek wynosił popiół do dołu w rogu ogrodu, kiedy usłyszał wrzask z za domu. Pobiegł, patrzył: jakieś dziecko tarza się po ziemi i wyje, więc złapał je na ręce i popędził do pozostałych, tak samo wrzeszczących. Okazało się, że jedno wpadło do szamba i topi się w ściekach. Dziadek zapomniał chyba z wrażeń, że trzyma już jedno na rękach, bo z nim razem wskoczył na ratunek. Dziś trudno powiedzieć, co się działo pod tymi płytami, w każdym razie Marek, który nadjechał właśnie z trasy, złapał stojącą przy

każdej porze dnia i nocy mogła tam nabyć butelczynie.

— My, kobiety, protestujemy przeciwko psuciu naszej młodzieży!

— Nie tylko młodzieży. Mój co wieczór chadza gdzieś na omloty i potem wraca taki zziębnięty, że jak pies na nim się oprze, chłop traci równowagę.

— Skrzyknęłyśmy się jednego wieczora i w trzydzieści bab udałyśmy się protestować, ale nas tak miłe przyjęła, że zamiast pomstować nabrałyśmy do niej szacunku. Co wcale nie znaczy, że podoba nam się to, co ona wyczynia.

— Gdyby "Szewcowa" spożytkowała ktoś właściwie, o naszej wsi byłoby głośno w całej gminie!

Przewrócona wiata na skraj wsi prosi o litość, błotnista droga zalewa nogi do połowy łydek, łęgi nad rzeczką kłaniają się meliorantom. Klub ziele pustką; wieczorem kilku dziarskich chłopaków wpada po papierosa, zaraz potem, dymiąc z fasonem, udają się do drewnianej chałupy, która przyciąga ich jak magnes. Znaleźli w niej warunki do spotkań towarzyskich i wesołości. W jednej z pustych izb zamastrowali ze starych drzwi duży stół do tenisa stołowego. W kacie oostawili adapter. Przez szparę szczy się gwar jak za dawnych czasów, kiedy młodzi schodzili się w chałupach na darcie pierza lub ubijanie kapusty. Niejeden tradycyjnylista najchętniej cisnąłby miske z kaszą i przypomniał sobie, jak to drzewiej bywało. Widać się jednak, że współczesna melina ma się tak do ludowej tradycji, jak przydrożna karczma do hotelu "Forum".

LESZEK CZYZ

Fot. JABOR I ORNICY

obyczaje





**W** przyszłości wielu ludzi, którzy nie posiadają kwalifikacji zawodowych, będzie mogło rozwijać swój talent. W tym celu natura hojnie nas obdarzyła. Ale dotychczas nie wykorzystujemy nawet 80 procent ludzkich możliwości. I odnosi się to przede wszystkim do kobiet. Wkraczają one w swoją erę. Zresztą mam pewne zastrzeżenia pod ich adresem. A mianowicie kobiety za bardzo naśladowały mężczyzn. Mówią o równouprawnieniu jak o przewrocie. Ale w rezultacie dzieje się podobnie, jak w wypadku niektórych rewolucji: nowi ludzie wprowadzają się do starych urzędów i wszystko zaczyna się dać, to samo nadużycia, ta sama niesprawiedliwość. Jeśli kobiety będą naśladować mężczyzn, okaże się to ich najcięższą klęską.

● Przyjmując postawę męską — kobieta traci swe szanse. Podobnie jak Romain Gary pokładam nadzieję w feminizacji świata, nie zaś w maskulinizacji kobiet.

● Przez całe stulecia tresowano mężczyznę na istotę nieludzką. Logicznym tego wynikiem jest lodowaty świat tworzony przez mężczyzn.

● Kobieta może padać ofiarą swych namiętności, może być zadrósna, agresywna, ale jej zachowanie ma w sobie zawsze coś ludzkiego, nie jest zimne, abstrakcyjne.

● Kobiety powinny być ministrami jakości życia.

Kobiety mają pewne specjalne właściwości, ale nigdy nie mogły ich w pełni zrealizować. Te właściwości — to intuicja, wrażliwość, zrozumienie dla sprawy ciała, dla zachowania życia.

Uznano je na płaszczyźnie prywatnej, ograniczono do kręgu domowego. Nie umożliwiono jednak kobietom wpływu na życie społeczne. Ale proszę sobie wyobrazić kobietę jako prezydenta państwa. Jej postawa byłaby raczej ludzka, mniej agresywna. Albo gdyby ko-

jednostek na podstawie właściwych im proporcji elementów męskich i żeńskich — zamiast dwu płci trzeba by uwzględnić ze dwanaście. Możemy sobie wyobrazić, że w niedalekiej przyszłości będzie się przeprowadzać testy ustalające, jaka proporcja męskości i żeńskości jest wskazana dla uprawiania danego zawodu. Można też sobie wyobrazić, że ujawnienie tych spraw mogłoby służyć do kojarzenia idealnych par, opartych na pełnej harmonii elementów męskich i żeńskich. W przyszłości «ziemia planeta ludzi» nie może już być domeną cech *par excellence* męskich. Dzięki postępowi techniki, nawet jeśli ograniczymy się do «małej» techniki, siła fizyczna, która przynależała mężczyznom, będzie odgrywała coraz mniejszą rolę. W dniu jutrzej-

szym, gdy na Ziemi będą nas nie 4 miliardy, ale 8 — nie będzie też potrzebna typowo męska agresywność. Będzie ona nie tylko zbędna, ale wręcz niebezpieczna. Agresywność jako zasadnicza cecha ośmiu miliardów ludzi musiałaby prowadzić do konfliktów, do wojen. W sytuacji, jaka się przed nami rysuje, zalety kobiece będą miały — jak sądzę — większe znaczenie niż dzisiaj. Wydaje mi się zresztą, że sprawa feminizacji świata jest na dobrej drodze.

ROBERT JUNGK

zanim nadejdzie

ERA KOBIEI



„NIE TO MIAŁAM NA MYŚLI, KIEDY PYTAŁAM, CZY JESTEŚ DOBRY.”

(SPECTATOR)

bieta decydowała o problemach urbanistyki: miasto nie byłoby wówczas takie okropne. Budynki wznieszone dziś przez mężczyzn — to mieszkania dla samotnych. Wkład kobiety może mieć ogromne znaczenie dla najbliższej przyszłości. Przyjmując postawę męską, kobieta traci swe szanse. Podobnie jak Romain Gary pokładam nadzieję w feminizacji świata, nie zaś w maskulinizacji kobiet.

Dziś wiemy już, że kobiecość i męskość nie występują w czystej postaci. Z punktu widzenia biologii każdy mężczyzna i każda kobieta reprezentują bardzo różny stopień kobiecości i męskości. Wszelkie badania nad seksualnością dowodzą, że tak właśnie jest. A zatem, gdybyśmy mieli określać płeć danych

Jeśli mnie ktoś zapyta, jaką właściwość kobiecą mężczyzna powinien sobie przyswoić przede wszystkim, odpowiem, że powinien nauczyć się płakać. Mężczyzna ma nawyk noszenia maski. Przez całe stulecia tresowano mężczyznę na istotę nieludzką. Logicznym wynikiem tego jest lodowaty świat tworzony przez mężczyzn. Gdyby mężczyzna od czasu do czasu potrafił wyznać, że on także jest słaby i bezbronny, nigdy nie wynalazłby całej tej lodowatej techniki, całej nauki, odrzucającej uczucia. Nie mógłby «rozumnie», naukowo, na zimno obliczać milionów ofiar, jakie pochłonie dana wojna, prowadzona w imię określonej polityki, nie mógłby kalkulować, nie uwzględniając ani przez chwilę, że idzie tu przecież o ludzi. Ko-

bieta może padać ofiarą swych namiętności, może być zadrósna, ale jej zachowanie ma w sobie zawsze coś ludzkiego, nie jest zimne, abstrakcyjne. Kobieta nie mogłaby spokojnie snuć planów na przyszłość, zakładających masakrę tysięcy synów, ojców, kochanków, rodzin. Kobieta jest wymarzoną pielęgniarką uśmierzającą obłąd, ma bowiem pewną cenną cechę, z której nie zawsze sama zdaje sobie sprawę: jest ściślej niż mężczyzna związana z rzeczywistością i posiada w dużej mierze instynkt zachowania życia.

Jaką orientację polityczną mógłby przybrać świat wyposażony w cechy kobiece? Orientację na socjalizm humanistyczny. Co stałoby się ze światem techniki? Ludzie zrezygnowaliby z postępu za wszelką

cenę. Za pomocą elektroniki rozwijałaby się technika ewolucjonistyczna — humanizowanie i uwrażliwianie maszyn, prowadzące do prawdziwego dialogu między człowiekiem a maszyną. Nastawiano by się na «softtechnology», na wykorzystanie słońca, wiatru, prądów rzecznych, przyływu i odpływu morza.

**C**o kobiety mogą zrobić już teraz? Zainaugurować swą erę, przejmując ster rządów tam, gdzie właściwe im zalety mogą już teraz przyczynić się do istotnych zmian: na przykład pokierować urbanistyką tak, by miasta stały się miejscem do życia. Jak na razie pozwalają sobie narzucać różnego rodzaju wysokościowce i mrowiskowce. Miasta typu Alphaville, najroźniejsze Metropolis, wszystkie te kamienne pustynie znikną, jeśli tylko kobiety się do tego zabiorą. Kobiety powinny być ministrami jakości życia. Powinny też być inżynierami albo znajdować posłuch u inżynierów. Mówiono mi, że maszyny do szycia należą do konstrukcji, które w ciągu ostatnich dwudziestu lat uległy największym zmianom. Z wielkich, nieporęcznych machin przeistoczyły się w cacka, sprzężone z minikomputerem. Istotne cudo techniki, pomysłowości, logiki, fantazji. A dzięki czemu do tego doszło? Bo jest to dziedzina, w której zasięgano opinii kobiet. Teraz w całym świecie jest coraz więcej firm, które — przed wypuszczeniem na rynek towaru przeznaczonego dla kobiet — zawczasu zasięgają ich rady. Trzeba pytać kobiet i wnikliwie słuchać ich wypowiedzi. Mężczyźni chcieliby zmniejszyć wszystko za jednym zamachem, nie zastanawiając się nad skutkami. I chcieliby zrobić wszystko w ramach jednej generacji, na tym polega zasadnicza słabość ich sposobu myślenia. A kobiety są urodzonymi futurologami.

Odruchowo myślą kategoriami wielopokoleniowymi. Mają znacznie konkretniejsze wyczucie przyszłości. Kobiety dopiero zaczynają działać w dziedzinie intelektu. To coś całkiem nowego. Przez całe lata ugięły się pod brzemieniem prac domowych. Jeszcze dziś cała technika razem wzięta nie jest w stanie ulżyć kobiecie w jej domowych zajęciach. Ale sytuacja zmienia się. Kobieta wyruszyła na szlak pogłębionego myślenia i jestem pewien, że wielka idea najbliższej przyszłości wyjdzie od kobiety. Naprawdę uważam, że to kobieta będzie nowym Konfucjuszem, nowym Leninem czy Freudem. Podobnie jak dawniej ci nadludzie, ojcowie ludzkości, tak też prędzej czy później pojawi się ta, którą nazwałbym Wielką Matką.

Czy podzielam pogląd, iż sama fizjologia — miesiączka, hormony, ciąża — stanowi obciążenie nie do wyrównania? Wprost przeciwnie, sądzę, że mężczyznom bardzo by się przydały jakieś parodniowe niedyspozycje raz na miesiąc. Mogłoby wreszcie ustosunkować się z odpowiednim dystansem do swych powszednich zajęć. Dlaczego kobiety uważają, że muszą ukrywać się ze swą niedyspozycją? Czy chcą dowiedzieć, że «mimo» to nie są gorsze od mężczyzny? Ukrywanie swojej słabości to błąd typowo męski!

[...] Pigulka zrównuje kobiety z mężczyznami. To bardzo dobrze. Ciąża nie jest czymś narzuconym. Doskonale! Przeprowadza się też sporo doświadczeń z produkowaniem dzieci w probówkach, poza łonem matki. Tu już mówię — nie. Widzę bowiem, do czego mogłoby to doprowadzić z punktu widzenia uczuć. Wiemy już, jak nieobecność matki nerwicuje małe dziecko. A narodzony «poza matką» to chyba jeszcze gorsze niż nieobecność. Wszelkie to, moim zdaniem, należy do fałszywych obietnic postępu. Uważam, że i ciąży nie należy się wstydić czy traktować jej jako straconych dziewiciu miesięcy. Okres ciąży powinien być jednym nieustającym świętem. Kobieta brzemienna stanowi podstawę wszelkiej kultury i powinna być przedmiotem czci. Społeczeństwo musi uznać doniosłość tego stanu i traktować go jak rodzaj święta.

Przedruk za Forum.

poglądy



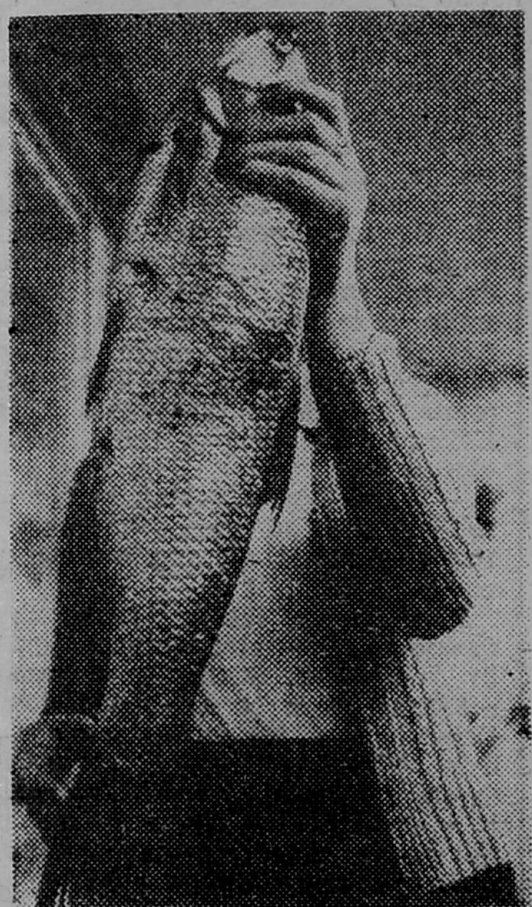


## zwierzenia córkę strażaka

Wczoraj ojcu wymienili sikawkę. Chwalił się nią do późnego wieczora. Opowiadał mamie i sąsiadce. Mówił, że jest dłuższa i dalej niesie. W nocy kilka razy wstawał gasić pragnienie. Potem wychodził przed dom i tak „niósł” gdzieś po ścianie, że oparła o okap dachu drabina runęła z hukiem na ziemię. W sąsiednich domach zapaliły się światła. Do taty podszedł sąsiad i po ciemku sprawdzali nową sikawkę.

Gdy u sąsiadki zaczęło się palić, tata pierwszy puścił strumień. Sycało, kłębio się, dusio, rzeziło, ale pożar był coraz mniejszy. Teraz duma go rozpiera i coraz częściej mnie poucza: „Jeśli będziesz szła za męża, to tylko za strażaka, bo on potrafi ugasić każdy pożar. Już ja się o to postaram, aby miał dobrą, nowoczesną sikawkę. Nie dadzą w Komendzie Rejonowej, to upomnę się w Komendzie Głównej, bo i tam mam trochę znajomości”.

Pst, nie ruszaj węża, bo tata usłyszy.



## zmarłwienią córkę rybaka Kurpia z Kurpi

Ojciec już nie odławia. Niestety, reumatyzm. A co pan myśli: każdego by złamał po takim ciągnięciu sieci rzeką. To nie, że z pradnem! Woda jednakowo zimna.

Już zdrowsze było chwywanie na wiosło. Bo to pływasz sobie łodzią i naganiasz wiosłem do brzegu, a potem bach, nakrywasz siecią i wybierasz szczupaczki. No, duże i małe, jak łeci.

Z drugiej strony — może to i zdrowsze, ale hałaśliwe. Motorówki strażników wcześniej nie usłyszysz, a potem choćby pod wodę wlaź, kiedy stanie za plecami. Ojciec wlaź, ale mu to nie pomogło, a reumatyzm się powiększył.

O, na iskrę najzdrowiej. Ale nie dla ryb. Tyle tego potem drobniaków pływa, że można widelcem prosto na patelnię wybierać.

Hej, dobrze mi było na świecie. Gdy przechodziłam ulicą, wszyscy się kłaniali, a ten i ów karteczkę z zamówieniem słodkim uśmiechem okraszał, abym osobiście za nim u ojca się wstawiła. Lada moment miałam wyjść za takiego, co na liny w śmietance do nas zachodził...

Wszystko przepadło. Teraz nawet prosta płot w domu nie skwierczy, a okonia tyle, co sama z nudów kij pomocze. Wprawdzie sieć mam, wiosło też, więc mogę sama zostać rybaczka, ale czy to tak dobrze brzmi, jak „córka rybaka”?

Przed kilku laty rozdierająca serce historia córki grabarza z gminy T. była na ustach wszystkich. Okrutna śmierć wyrwała z jej objęć młodszego referenta do spraw kontraktacji buraka cukrowego tuż przed awansem. I to w chwili, gdy rozpoczynała się kampania buraczana, po której zakończeniu miały się złączyć gorące serca. Cud urody dziewczica, nie mogąc pogodzić się ze stratą ukochanego, co noc odwiedzała grób, ob-sypując go kwiatami. Od ich upajającej woni nawet księżyc dostawał zawrotu głowy.

Odwiedziliśmy córkę grabarza, wzór wierności gminnych Penelop, obecnie dojrzałą, dorodną kobietę.

— Czy nadal chodzi pani nocą w miejsce ostatniego spoczynku nieodżałowanej pamięci młodszego referenta przed awansem?

— Panowie niedzisiejsi? Ostatnia latarnia w gminie zgasiła trzy lata temu; drogi takie, że wszystkie psy chodzą kulawe, chłopcy leniwe, żaden nie wyjdzie postraszyć bezbronnej kobiety, i w ogóle dużo się zmieniło!

— Co mianowicie?

— Już nie jestem córką grabarza, tylko Starszego Specjalisty Do Spraw Architektury Pryszn Ziemi Urbanizowanych Metoda Szpadłowa.

— Może jednak czasami żal za utraconym szczęściem porwya pania na cmentarz?

— Porwałam się na lastriko i sztuczne róże. Róże są trwałe, już drugi rok koloru nie traca, to i nie bogacę się moim kosztem spekulanci kwaciarniani.

— A jak wygląda, przepraszam

za niedyskrecję, po tej bolesnej stracie pani życie osobiste?

— Schabowo. Wyszedł za masarza z GS-u.

— Wzniosłe uczucie, jakim darzyła pani świetlanej pamięci młodszego referenta przed awansem, jest do dzisiaj opiewane w utworach tragicznych wierszem i mową prozaiyczną.

— Teraz na miłość patrzę inaczej, nowoczesnie, czytam Wsłoczkę. Pokażę panom taką jedną figurę: [...] Dobrze, nie? Sama na to wpadłam, nawet instruktor w Kole Gospodyń Wiejskich mówił: ołaboga!

— Jednak czasami łamię pani serce żalostí nieutuloną?

— Łamię, co nie ma łamać. Tylko nie serce, a nogi. Jesień była wtedy, niestety, dżdżysta.

W trakcie rozmowy wrócił z pracy ob. małżonek masarz. Gospodyni zastawiła przed nim stół flaczkami po polsku, kołdunami litewskimi, pieczenią wieprzową „na dziłko”, kielbasą w sosie polskim, sztuką mięsa zapiekaną w sosie chrzanowym, a na dostawkę — zrazy napoleońskie.

— Nie wytrzymam — zakrzyknął ob. masarz głosem wielkim, który umarłego poderwałby z trumny. — Czemu dreczysz mnie, córko Starszego Specjalisty Do Spraw Pryszn Ziemi Urbanizowanych Metoda Szpadłowa, zwana dawniej córką grabarza. I podajesz dzień w dzień na obiad mięso?

Dyskretnie opuściliśmy domowe ognisko.



raz  
jeszcze  
córka grabarza

## kontakty kontaktów dla panów

Jesteśmy silnymi istotami. Zdolnymi wyzwolić się intelektualnie. Często zajmujemy wysokie kierownicze stanowiska, na których zdążyliśmy się już sprawdzić. Niejednokrotnie jesteśmy lepsze od mężczyzn, choć oni nie chcą pod żadnym warunkiem przyznać nam pierwszeństwa. Może ome jesteśmy trochę winne, bo za wszelką cenę staramy się być atrakcyjne. Tak, dla tych samych mężczyzn, których często nie szanujemy lub nawet nie nawidzimy. Górują nad nami, bo uważają, że trzymają nas przy nich „podstawowa potrzeba seksualno-emocjonalna”. Czy mają rację?

Otóż nie, bo seks nie jest dla nas niezbędny do życia. To tylko mit, często powtarzany przez mężczyzn, wstrzemięźliwość dojrzałych kobiet rodzi zgorzknienie i wypaczenia charakterologiczne. A dlaczego mężczyźni w tym względzie nie po-dejrzewa się o nienaturalność? Jak-że często powiada się o człowieku wybitnym, że oddał się nauce, był zbyt zajęty, zbyt skoncentrowany, by trwonić czas i siły na związki z kobietami.

Każdy z nas miewa takie okresy, gdy intensywnie czymś zajęty — nauką, pracą, myśleniem, pisanem — rezygnuje ze snu i seksu, który jest kłopotliwy, pożera czas, wyczerpuje energię i nie ma większego znaczenia dla rozwoju umysłowego człowieka (w tym także kobiety).

A więc seks nie jest konieczny. A z drugiej strony — czy spanie z mężczyzną, który wyrządza nam przykrości, przepija pieniądze przeznaczone na nasze zagraniczne wycieczki i za wszelką cenę chce nas upokorzyć, może być przyjemne?

Czyż nie ma rzeczy ciekawszych i bardziej absorbujących, na które można wydatkować swoją energię życiową? Jesteśmy w stanie zdobyć miłość, serdeczność i uznanie bez trudu w innych związkach, choćby koleżeńskich. W miłości potrafimy przecież być również podmiotem, a nie tylko przedmiotem, który cięle ulega. Znamy swoje walory — nie tylko płciowe — potrafimy panować nad własnym ciałem i wcale nie musimy, wbrew woli, zaspokajać zachcianki mężczyzny.

Wiemy, że takie stanowisko wywoła złośliwe i lekceważące komentarze panów, szczególnie tych, których mogłybyśmy owinąć sobie wokół palca.

Przez długie lata uczyliśmy się podobania mężczyznom: wszystkim; bez względu na stopień naszego nimi zainteresowania. Byliśmy czarujące i uwodziliśmy tylko po to, aby nawet u pokrak i nudziarzy nie zdobyć etykietki zwierzęcej typu: „klempa” albo „kura”. Efekt tego jest taki, że teraz każdy — rozwodrzony przez nas — łachmyta ma się wobec każdej pani za coś lepszego, godniejszego szacunku, bardziej wartościowego.

Chcemy iść wam zakomunikować, że domagamy się miłości i szacunku nie ze względu na wybitną urodę czy wysokie stanowisko, lecz przynajmniej ducha. Nie będziemy już dłużej przerabiać siebie na modłę męskich (owczych, bo wszystkim jeden typ podoba) wyobrażeń.

CZYTELNICZKI z Łomży (nazwiska do wiadomości redakcji)

7

KONTAKTY  
11 III 1984





## CIĄG DALSZY ZE STR. 1

podwórzu strzegła potężna, kryta gontowym dachem, brama. Józef mienił się szlachcicem i trzymał fason, to znaczy, unosił głowę na właściwą wysokość. Potrzyłby tę głowę jeszcze kilka lat i zapewne poszedłby między dziady, gdyby nie amerykański stryj, który podesłał „zielonych”. Zaczął Józef zwozić cegły i pustaki, przyjechała ekipa dobrych majstrów. Przez dwa miesiące stanął ładny dom z piętrem.

— Trzeba ci się żenić — mówili sąsiedzi — mama już stara, nie ma sił. Musisz mieć młodą gospodynię.

Ale Józek na zabawę nie pojedzie, do koleżanek nie pójdzie. A to krowy musi wydoić, to owce zagonić czy żyto kosić.

— Mus Józka ożenić — orzekli znajomi i rozpoczęli się poszukiwania stosownej panny. Wymagania kandydatce stawiano konkretne: musi być zdrowa, silna, zdarna do roboty. Pal licho urodę, bo z Józka też żaden krasawiec. Szukali we wsiach odległych o parę kilometrów, jeszcze dalszych, w innych gminach.

Znalazła się jedna panna podchodząca. Umówili się na wizytę, zajeżdżali w niedzielę po kościele. Panna przygotowana jak trzeba: dom wysprzątany, sukienka w połysku, jące sreberka. Antek (robiący za swata) polewał gęsto. Józek na twarzy poczerwieniał; siorbał gorzałkę ostrożnie i milczał. Swat flirtował z panienką, za Józka nadbrał, na niego mrugał, a ten ani drgnął. Panienka, podochocona, na Józka najpierw spoglądała, a potem przysiadła się do niego i dalej jego nogę trzeć jędrnym udem. Józek przesunął się aż do rogu kanapy. Swat zerknął na zegarek, coś bąknął, że musi lecieć, i za klamkę wziął. Józka aż poderwało: „Czekaj, idę z tobą. Mama prosiła, że bym jeszcze świniom podesłał”. Panienka została, lekko zdegrustowana, a Józek za tydzień nie przyjechał. Może i dobrze, bo coś wyglądało, że przyszła oblubienica tylko do jednej roboty zdarna.

Swatali Józka bez skutku ze czterech razy. Oporny był i niechętny do żeniactwa. Franię jakby ktoś z nieba zesłał. Kiedy tylko popatrzył na jej gospodarstwo, zobaczył nowiutkie maszyny, pomyślał w duchu, że nie ma co dalej szukać. Frania była co prawda przeciętnej urody, ale przy niej czuł się jakiś śmielszy, a ona jakby nie miała specjalnych zahamowań: „Pobierzmy się, Józek, i będziemy gospodarzyć” — powiedziała.

Jak rzekła, tak się stało. Maszyny przejechały na podwórko Józka, a z nimi Frania. Wścibskie baby szeptały co prawda, że był to bardzo dobry Józka interes, bo oprócz dobytku wziął żonkę od razu zacieloną, ale kto by tam babom wierzył.

Teraz ma żonkę, syna, rozwijające się z roku na rok gospodarstwo, a co najważniejsze — władzę w domu. To znaczy: żonka rządzi nim jak chce, ale robi to tak mądrze i umiętnie, że Józekowi nawet się to podoba.

Podoba mu się tak bardzo, że gdy go sąsiad o coś zapyta, poprosi, ten zawsze jednako: — Poczekaj, muszę Franię spytać.

— Józek, masz flaszkę pożyczyc?  
— Zapytam Frani, chyba ma.  
— Kosić dzisiaj będziesz?  
— Frania mówiła, że chyba po południu będziemy.

Pojechali traktorem na łąkę. Józek siadł za kierownicą, żonka z grabiami szła z tyłu; odrzucała trawę na zakrętach, wyciągała kłaki, kiedy się kosiarka zapychała. A ten co podjechał, to stawał. Frania cierpliwie odgarniała, ale kiedy zobaczyła, że mąż przez godzinę tylko dwa razy łąkę objechał, rzekła miłutko: — Daj, Józek, może ja spróbuję.

Siadła na traktor i popruła. Jedno okrażenie, drugie, szło jak po maśle. Józek biegał początkowo za nią z grabiami, ale kiedy się zasał, rzucił grabie na pokos, odwrócił się tyłem i stanął. Stał tak, z nim żonka kosić nie skończyła. Od tej pory prawie traktora nie traciła. Ot, czasami coś porała, ale wolała, kiedy za kierownicą siadała Frania. Ona też bez trudu obrabiała kilkanaście hektarów, a jeszcze sąsiadom zdążyła pomóc. Lubili ją za to ludzie i lubią nadal.

— No, takiej żonki nie uświadczysz nigdzie. Ten ma szczęście.

Kupili potem samochód, co na wsi jest bardzo ważne. Józek kół-

ka w ogóle nie dotyka. Co najwyżej — siadzie obok. Dobrze mu widocznie z tym babskim kierowaniem. Nigdy nie narzeka, nie buntuje się. Nawet gdy żonka idzie wywalić z obory gnój, a on pierze pieluchy, też jest zadowolony.



## BARBARA

Przyszła tu z Białegostoku. Uczyla się w Technikum Mleczarskim, ale ze wsią nie miała przedtem większej styczności. Czasami przyjeżdżała na wakacje do babci, która miała kilka hektarów ziemi, ogród, mały sad za domem. Stryj Barbary, który razem z babcią mieszkał, obrabiał te hektary prawie jedną ręką. Wystarczyły pofajranty i jeszcze miał czas na inne sprawy. Po załadowaniu drzewa na wagony praca w gospodarstwie była dla niego prawie relaksem.

Stąd Barbara miała o wsi wyobrażenie mgliste, bardziej sielskie niż rzeczywiste. W ostatniej klasie, parę miesięcy przed maturą, poznała chłopaka, też przyszłego maturzystę, tyle że z Technikum Mechanizacji Rolnictwa. Spotykali się dość często; ich znajomość wybiegała poza koleżeńskie układy i Barbara zaszła w ciążę.

Staszek, kiedy się o tym dowiedział, podjął męską decyzję: — Pobieramy się.

Cóż mogła na to odrzec. Decyzja Staszka musiała być dla niej szczęściem. Skrywając zarysowujący się brzuch pod luźniejszą sukienką zdawała maturo, a latem było weselisko. Stachu był jedynakiem, więc teść nie żałował pieniędzy. Przygotował sto litrów monopolówki („swoja” w rezerwie) i dwieście butelek piwa, zabił dwa świniaki. Było gdzie gościć pomieścić, sześć pokoiów w teściowym domu w porównaniu do miejskich klitek wydało się Barbarze wielką przestrzenią. Tuż za domem stały garaże, a w nich, oprócz licznych maszyn, dwa traktory — stary zetor i nowiutki ursus — oraz czarna wołga. Staszek

powiedział, że wkrótce odbiora także poloneza, bo mu ojciec dawno wpłacił. Dalej, za stodołą, stała obszerna suszarnia tytoniu.

— Tytoń to chyba dobry interes — zagadnęła Barbara teścia bo już słyszała, że ludzie nieźle się na

ubierały się bez gustu, jakoś się dziwnie wysławiały. Zapomniała może o tym, że chciała się uczyć w liceum, ale świadectwo z podstawówki było nie najlepsze i nieoceniona okazała się pomoc wujka, który w „mleczarzu” miał wejście. Popłakiwała teraz często, zrobiła się nerwowa, opryskliwa, nawet w stosunku do Staszka, którego przecież kochała. Mąż tłumaczył wszystko ciążą. Miał dużo racji, chociaż nie do końca.

Przed Bożym Narodzeniem urodziła się Kasia. Radości było co niemiara, chrzciny — huczne i radosne, a pod choinką Kasia, oprócz złotych cacek (łańcuszek oraz pierścionek z brylantem), miała książeczkę mieszkaniową z pełnym wkładem Teści, który fundował prezenty, myślał perspektywicznie. Cóż po wnuczce na wsi? Gospodarstwa przecież nie przejmie po synu, a jeżeli nawet, trafić może na jakiegoś huncwota, który wszystko roztrwoni. Lepiej niech od początku będzie wiadomo, że wnuczka ma mieć przyszłość miejską.

Basi też się humor poprawił. Zająca była dzieckiem bez reszty Staszek już dawno przewracał się na drugi bok kiedy ona mogła przyłożyć głowę do poduszki. Do wiosny dziecko podrosło, a jego uśmiech był dla młodej mamy dostateczną podzięką za jej poświęcenie.

Staszek miał mnóstwo roboty w polu, wyruszał skoro świt, wpadał na obiad późnym popołudniem. Basia zostawiała czasami dziecko z teściową i szła w pole. Zakładała rękawiczki, brała gracz i powoli dziobała ziemię. Praca ta wydała się jej nawet przyjemna, chociaż po kilku godzinach — nieco nużąca. Za to wieczorem, po kąpieli, kiedy już mogła się położyć, czuła dziwną radość. Nigdy nie zdawała sobie przedtem sprawy z tego, że fizyczne zmęczenie może mieć czasami coś z rozkoszy. Po kilku dniach miała jednak motykowania dosyć. Kłamała, że źle się czuje, boli ją głowa.

— Ależ, Basiu, zostań w domu — zgadzał się od razu Staszek. — Przecież wiesz, że nie musisz pracować.

I znowu te cztery ściany. Droga przejechała czasami traktor, niekiedy samochód. Sąsiadek w zasadzie nie znała, tyle co na „dzień dobry”. Dziewcząt w jej wieku we wsi nie było. Niekiedy przyjeżdżały w niedzielę z miejską rodziną, wysiadały z samochodów tak ostrożnie, jakby nigdy przedtem nie widziały podwórkowego błota, opalały się cały dzień w sadzie. Wówczas Barbara zauważyła, że kiedy na nią spoglądały, w spojrzeniach tych kryło się coś z takiej samej pogardy, jaką ona niegdyś obdarzała wiejskie koleżanki z klasy.

Tytoń urosł i nastał czas suszenia. Niekończący się cienki drut i tysiące, tysiące liści, a każdy trzeba wziąć do ręki, na ten drut nanizać. Teraz nie było taryfy ulgowej; nikt jej zwolnienia od tej pracy nawet nie proponował.

Pewnego ranka, gdy wszyscy byli w polu, Barbara spakowała torbę, wzięła trochę dziecięcych ciuszków i powędrowała do kolejowego przystanku. Wieczorem znalazła się w domu rodziców.

Późno w nocy ktoś zadzwonił do drzwi. Był to przerażony Staszek, który zdążył już oblać całą okolicę, ponawiając w lesie i zającze nawet do bajora za wsią.

— Basienko, coś ci się stało, kochanie.

— Nawet nie blagaj, na wieś nie wróć.

Staszek rano odjechał. Czekala na niego robota — w gospodarstwie ważniejsza od zony. Ponownie zjawił się dopiero po dwóch tygodniach. Nie dlatego, że nie miał czasu, nie wiedział po prostu, co robić.

— Basienko, zastanów się, pomysł — próbował jeszcze raz.

— Już postanowiłam. Jeżeli chcesz być ze mną, załatwaj mieszkanie i pracę dla siebie.

Staszek był w Basi zakochany bezgranicznie. Nie opowiadał, jak przebiegała jego rozmowa z ojcem. Wyjechał z domu nowym polonezem, zabrał swoje i Basi rzeczy. Dostał od ojca pięćdziesiąt tysięcy złotych wraz z błogosławieństwem: — Nie pokazuj mi się więcej na oczy.

Udało mu się załapać na wywrotkę, którą wozi żwir na budowie; zarabia różnie, czasami ponad dziesięć tysięcy, ale cztery musi oddać za wynajęte mieszkanie. Basia otrzynuje zasilek wychowawczy,

tym dorabiają.

— Ot, taki sobie. Zeszłego roku wzięlim na czysto czterysta pięćdziesiąt tysięcy.

Barbarze zabłysły oczy. A kiedy jeszcze dowiedziała się, że za samo mleko każdego miesiąca spływa do kiesy prawie sto pięćdziesiąt tysięcy, była wprost wniebowzięta. Obliczyła szybko w pamięci, że już polonez będzie, pieniądze na urządzenie mieszkania też, a samo mieszkanie? Jeżeli teść nie kupi, przynajmniej opłaci wynajęcie trzech, czterech pokoiów. Humor jej się jeszcze bardziej poprawił, gdy teść powiedział: — Wszystko to Staszka i twoje.

Ale kiedy początkowa radość minęła, przyszła refleksja: „Cóż to znaczy, wszystko nasze? Czyżby Staszek zamierzał...” Myśl ta ją zmroziła. Nic jednak nie powiedziała, dopiero na drugi dzień zagadnęła męża: — Stasiu, niedługo wakacje się skończą. Czy myślałeś już o tym, gdzie będziemy mieszkać? Dziecko się urodzi, trzeba poszukać pracy dla ciebie.

— Ależ, Basiu, czym tak się przejmujesz. Pokoiów wystarczy, cała góra nasza. A pracy nie zabraknie od świtu do nocy.

Barbara zapłakała, a Staś się ucieszył. Myślał bowiem, że żona ze szczęścia płacze.

Nastaly dni gorące i trudne. Całe lato Staszek pracował od rana do wieczora, a gdy — umordowany — zasypiał natychmiast, oddawała się gorzkim rozmyśleniom. Nie potrafiła sobie wyobrazić siebie na wsi, bała się panicznie takiego losu. Jeszcze w czasie nauki w technikum spoglądała na dziewczyny wiejskie z jakąś dziwną pogardą. Były w jej oczach gorsze, głupsze,





chyba jednak odda Kasię do łobka i pójdzie do pracy. Trzeba będzie sprzedać samochód, bo i tak na paliwo nie starczy.

Czasami ktoś ze znajomych ze wsi przywiezie trochę żywności i pieniądze od rodziców. Ojciec na razie nie przyjechał ani razu. Sąsiedzi przekazujący paczki mówią, że źle ze starym, pić zaczął, dobytek sprzedaje, chociaż niegdyś mówił, że po jego trupie.

Barbara spogląda w milczeniu na Staszka, gdy ten — również nic nie mówiąc — bierze kanapkę przed wyjściem do pracy. Milczą tak i spoglądają na siebie.

## JADWIGA

Dowiedziała się, że została przyjęta na studia i świat wokół niej zawirował. Bycie studentką jawiło się dla niej jako największe szczę-

Wyjechała ze wsi jeszcze przed październikiem. Miesiąc wcześniej wezwali ją rzeczywiście na praktykę, tyle że już studencką. Po osiem godzin dziennie przez cztery bite tygodnie ładowała ogórki do słoików, a taśma płynęła bezustannie. Ale cóż to dla niej. Tylko nie wiedziała, co później robić z czasem. Przez pierwsze dni pętała się bez sensu. Koledzy i koleżanki z hotelu robotniczego szybko ją nauczyli, jak się nie nudzić. Były wesołe zabawy, wygłupy, dużo śmiechu i pełny relaks. Szybko też potworzyły się pary. Jadwiga jakoś do chłopaków nie lgnęła. Owszem, chciała nawet bardzo mieć tylko swojego, ale nie bardzo wiedziała, jak to zrobić.

Nie musiała się długo martwić. Z grupy koleżanek wyróżniała się urodą dostatecznie, aby większość chłopców spoglądała na nią lako-

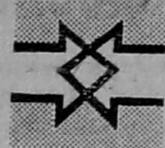
świadomości dotarło, że już go więcej nie zobaczy.

Koniec studiów, dyplom, a w nim piątka. Niestety, akademik trzeba było opuścić. Na razie wróciła do domu. Ojciec obejrzał oprawny glejt na mądrość, przeczytał: — Magister Jadwiga. No, no — pomruczał i powiedział spokojnie: — Dobrze, że przyjechałaś. Czas zniwa zaczynać.

Znowu wakacje jak przed laty: praca cały dzień, wieczorne zmęczenie. Tylko że teraz Jadwiga patrzyła na to zupełnie inaczej. Cieszyła się, że może iść w pole zwracała uwagę na polne kwiaty i kwitnące chwasty, mijane niegdyś obojętnie. Co jakiś czas jeździła do Suwałk szukać pracy. Odprowadzono ją od drzwi do drzwi. Zaczęła rozumieć, że być dorosłym człowiekiem nie jest łatwo.

Pracę znalazła dopiero w listo-

## spiećcia



Zgodnie z zarządzeniem prezesa Gminnej Spółdzielni w Śniadowie — każdy, kto chciał nabyć w jego sklepach paczkę kawy, musiał — 10 butelek oleju rzepakowego i puszkę (5,5 kilograma!) śledzi łvasi. Darujemy sobie sojuszników rybki. Czy jednak naprawdę sądzi pan, panie prezesie, że oleju ma pan za dużo?

Nasza enuncjacja o możliwościach personalnych białych dam wywołała zgola nieoczekiwany rezonans: niemal natychmiast zareagowało 11 szefów (w spódnicach), którzy poczuli się zagrożeni kpinką; niespotykane wręcz zapotrzebowanie na tlenione fryzury zanotowały zakłady fryzjerskie całego województwa. Klientki tych ostatnich lojalnie uprzedzamy, iż to — bez protektora — nie wystarczy. Kierownicze damy pragniemy natomiast uspokoić: nie chodziło, o żadną z Was, a naj- najmniej o nową gwarantkę — za 18 tysięcy z hakiem miesięcznie — aktywności czterech posłów. Wręcz przeciwnie. Może na nas liczyć każde Biuro Zbędnych Kroków: czuwamy i klaszczemy.

Zastużony obywatel, emeryt z elitarniej grupy „działacz-menedżer” spotkał się z dziećmi jednej z łomżyńskich szkół. Największe zainteresowanie z miejsca wzbudziła jego pierś, suto obwieszona medalami i odznaczeniami. Posypały się pytania. „Za co pan to otrzymał? — spytał trzecioklasista, wskazując błyszczącą odznakę. „Za zasługi dla pożarnictwa”. „Widzicie, kochane dzieci, kiedyś wybuchł pożar, pospieszyłem ratować...”. „A ten krzyż?” „No, to za „łokształt”. „A co to jest „łokształt?” „No, to znaczy że pracowałem całe życie, starałem się”. „Mój tat też pracuje, bo jest robotnikiem, a nic nie dostał”. Kłopotliwa przepytawanka potrąciła jeszcze kilka medali aż zdenerwowany prele-gent uciął: „Nie zwracajcie mi głowy! Jak dali, to chyba się należało”. Bywa, że i orderu dzwonią głucho.

Pewien łomżyński szef doszedł do wniosku, że synek dorósł na tyle, by można go było odsadzić od piersi, i załatwił mu pracę. Dziecię (25 lat) ledwo jednak rzuciło okiem na zakres czynności — zaraz — nieomal z płaczem — pobiegło poskarżyć się tatuścowi. Tatuś — publicznie zwolennik dyscypliny i surowego wychowania — nie zdzierzył niepedagogicznego zachowania kierownictwa firmy: „Co to ma znaczyć? — wykrzyczał do słuchawki. — Jak można chłopca tak od razu zniechęcać do pracy?” Wojak Szwejk też najpierw zagrzewał wszystkich do ataku gromkim „hurra!”, po czym chował się w ryndoku.

Nie lada dylemat ma w Łomży dwóch prezesów: prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej byłoby za wzniesieniem pomnika 33 Pułku Piechoty, natomiast prezes Stronnictwa Demokratycznego skłania się za postawieniem cokołu Tadeuszowi Kościuszce. Dodatkowo sprawę komplikuje fakt, że obaj prezesi mieszczą się w jednej osobie, a miasto dwóm inwestycjom nie podda. W tej sytuacji rozstrzygnięcie będzie pozorne — sami prezesi zastużą bowiem na pomnik.

cie życia. Marzyła o tym już od drugiej klasy ogólniaka, do którego dojeżdżała codziennie autobusem dwadzieścia osiem kilometrów.

Przed wakacjami koleżanki snuły letnie plany: dwa tygodnie nad morzem, miesiąc na obozie, potem „stopem” w Polskę. Jadwiga niczego nie mogła planować. Wiedziała, że całe lato musi być na wsi, pracować równo z mężczyznami. A i tak ojciec się wściekał, kiedy ładowała snopy na wóz: — Czego was w tych szkołach uczą! Nierobów chowają, a ty za to musisz płacić.

Niewiele musiał płacić za córkę: ani za stancję, ani zbytnio za ubranie, bo pieniędzy na ciuchy załował.

— Wypindrzysz się i na ulicę pójdziesz. Dam zaraz te twoje dzinsy. Zamknij gębę i idź krowy doić. Co, jeszcze ryczysz? Jak przyłoję postronkiem, to odechce ci się wszystkiego.

Ojciec Jadwigi był brutalnym i nieokrzesanym chłopem, ale ona go trochę rozumiała. Całe życie chodził w kieracie, ani spokojnie zjadł, ani się wyspał. Nie odywała się nawet wtedy, gdy wracał pijany i się awanturował. Siedziała cicho w kącie, a jak ojciec zwał się na łóżko, zdejmowała mu buty. Wiedziała, że o czwartej z rana będzie już na nogach.

Zawiadomienie o przyjęciu na studia czytała z niedowierzaniem. Łzy kręciły się jej w oczach i już odliczała dni do pierwszego października. Ojcu nie dotychczas o studiach nie mówiła. Nawet kiedyjechała na egzamin do Warszawy, okłamała, że jedzie na praktykę.

— Srać na te wasze praktyki. Do roboty idź, pieniądze zarabisz, darmozjadzie jeden. W eskaerze możesz pracować w księgowości, a nie, to do Suwałk dojeżdżać.

mie. Za Jagodą zaczął lazić opiekun grupy, asystent z Uniwersytetu. Piła z nim kilka razy kawę, lyknęła trochę wina; zauważyła, że „żywiec” jej nawet smakuje.

Dala się też namówić na lampkę wina w pokoju asystenta. Wino było, owszem, przyjemny szmer w głowie, a potem — obmacywanki Sama nie wie, jak się zdobyła na trzaśnięcie asystenta po buzi, aż się firanki zarzuwały. — „Co ja zrobiłam — pomyślała chwilę potem z przerażeniem. — Ze studiów mnie wyrzucą.”

Jej obawy były jednak przedwczesne. Co prawda opiekun do końca praktyki boczył się na nią i sprowadzał do pokoju inne panienki, które zostawały do świtu nawet bez wina, ale na koniec praktyki otrzymała opinię dobrą. Zarobiła też trochę pieniędzy i mogła kupić kilka ciuchów, aby w czymś nowym odebrać indeks.

Ojciec, gdy dowiedział się, że ma córkę studentkę, zaklął bardzo szpetnie. Później poszedł się upić. Narozrabiał w barze straszliwie. — Chamy, kółki! — wrzeszczał na sąsiadów. — Ciemnota z was. A moja córka magistrem będzie!

Cztery lata w Warszawie minęły Jagodzie jak sen. Przez wakacje poznała kawał kraju, to na obozach, to na rajdach; dwa tygodnie była w Złotych Piaskach, do Gruzji latała samolotem, widziała z bliska wiele znanych w świecie osobistości. Poznała też chłopaka z politechniki, przystojnego bruneta z samochodem, którego rodzice pracowali za granicą. Było jej z nim wspólnie. Zakochała się. Kilka razy spędzili nawet wspólnie noc, ale tego, co jej dała natura, nie utraciła. Potem chłopak wyjechał na Zachód i po kilku miesiącach przyszła ostatnia kartka. Jeszcze wierzyła, jeszcze czekała, w końcu do jej

padzie. Wynajęła mały pokój i wstawiała na szóstą. Obsługiwała centralkę telefoniczną, wydawała pracownikom karty reglamentacyjne, a czasami parzyła przesywną kawę. Myślała, że jest to tylko tymczasówka, ale mijał miesiąc za miesiącem i nie się nie zmieniał. Na niedziele przyjeżdżała do domu; brała nawet dodatkowe dni wolne i pomagała ojcu.

Gdy zaczęły się mrozy, poznała mężczyznę. Był miły i ujmujący, jakiś inny niż suwalska szarżyna. Zawrócił jej w głowie. Miłość ta nie przyszła łatwo, bowiem wiedziała, że on jest żonaty, ma dzieci. Mimo to uczucie okazało się silniejsze. Zaczęła z nim spać i oczekiwała na moment, kiedy jej powie, że z żoną już skończył i pozostaną razem. Chciała tego i jednocześnie się bała: „Przecież nie mogę rozbić rodziny. To jest nieuczciwe” — myślała.

Musiła zmienić swoje myślenie, kiedy zauważyła, że jest w ciąży. Jej ukochany, gdy się o tym dowiedział, nieco zmarnotniał. Powiedział, że jest akurat bardzo zajęty, więc porozmawiają innym razem.

Tydzień mijał za tygodniem, a ona coraz częściej była samotna. On wpadał czasami, ale na noc zostawał niechętnie. Zrobił się odpychający. Już wiedziała na pewno, że w życiu spotkał ją najboleśniejszy zawód. Najpierw myślała o garści tabletek, żyletce, odkreconym gazie, ale skończyło się na ginekologicznym fotelu.

Zmieniła się od tamtego czasu. Chodziła blada jak ściana, a czasami w nocy krzyczy w poduszkę: — O Boże, zabiłam dziecko.

Mieszka dalej w wynajętym pokoiku i łączy na centrali telefonicznej wszystkie działy instytucji. Fot. GABOR LÖRINCZY





## CZY POWSTANIE W ŁOMŻY POGOTOWIE SEKSUALNE?

O d dłuższego czasu nasza redakcja otrzymuje od rozpaczonych, samotnych Czytelniczek listy o doskwierającym głodzie uczuć. Samotne kobiety narażone są na amatorszczyznę licznych domokrajców seksualnych. Większość z nich to hochsztaplerzy. Podobny problem sygnalizują również mężczyźni, którzy meżowie zawodzą. Nie mogliśmy pozostać głusi na te SOS kobiecych serc. Zwróciliśmy się o opinię przede wszystkim do fachowców, których zadaniem jest udzielanie szybkiej, skutecznej pomocy w nagłych wypadkach.

**POGOTOWIE ENERGETYCZNE:** — Mając na uwadze zasady etyczno-socjalistyczne odpowiadamy negatywnie. Ale patrząc na sprawę po ludzku, to takie Pogotowie by się przydało, z tym, że jak już, to dla obu płci. Inaczej mężczyźni poczują się dyskryminowani. Należy przed podjęciem ostatecznej decyzji przeprowadzić wśród mieszkańców poważne badania seksuologiczne i na tej podstawie określić potrzeby w tej materii.

**STRAŻ POŻARNA:** — Nic przeciwko takiej inicjatywie nie mamy. Skoro jest takie zapotrzebowanie społeczne? Co prawda ilość pożarów i tak od tego nie spadnie, ale trzeba pójść kobietom na rękę.

**POGOTOWIE WODOCIĄGOWE:** — Jak najbardziej, może wtedy przestałyby kobiety do nas bez przerwy dzwonić, że im mieszkanka zalewa.

**POGOTOWIE MILICYJNE:** — W swojej pracy mamy często do czynienia ze sprawami sercowymi kobiet, więc taka potrzeba istnieje. Wyobrażamy sobie takie pogotowie w formie poradni albo telefonu zaufania.

**POGOTOWIE RATUNKOWE:** — Nierzadko udzielamy pomocy w sprawach intymnych, szczególnie wiosną reanimujemy złamane serduszka nastolatków. Tylko jest jedno „ale”. Jak zwykle intymnym pogotowiem obarczy się służbę zdrowia. Przy deficycie kadry lekarskiej takie pogotowie przeżywałoby stan obłądzenia. Spuchniemy, a nie podolamy.

**POGOTOWIE WETERYNARYJNE:** — We własnym zakresie moglibyśmy powołać Pogotowie „RES” (rozrywkowo - erotycznie - seksualne) świadczące usługi dla pieszków, papużek, rybek i innych robaczek, a także dla właścicieli zwierząt. Szczególnie polecilibyśmy swoje usługi:

— w doborze gatunków partnerów (suczki z pieskami, papużki z papugami, właścicielki z właścicielami etc.),

— w doborze rasowym partnerów (np. bernardynki z bernardynami — nie mylić z mnichami).

Z kolei zwróciliśmy się do organizacji, instytucji społecznych oraz władz miasta z pytaniem, czy dostrzegają wagę problemu i jakie widzą możliwości jego rozwiązania?

**ZSMP:** — Trzeba by ten temat rozpatrzyć w szerszym gronie na naradzie. Sprawy intymne mają ujęcie — działa u nas telefon zaufania.

**LIGA KOBIECZNA POLSKICH:** — Potrzebne byłoby głębsze rozeznanie w tym temacie. Wiemy, że organizacja młodzieżowa uruchomiła telefon zaufania, sądząc, że takie pogotowie by się z tym telefonem pokrywało: chociaż osobiście, w moim wieku, żaden telefon by już nie pomógł, przyniosłoby tylko rozczarowanie.

**URZĄD MIASTA:** — W naszym mieście jest duży procent panien i rozwódek samotnie wychowujących dzieci. Są to bardzo skomplikowane problemy; przychodzą do nas kobiety ze zwichrowanymi życiorysami, z prośbą o pomoc w osobistych kłopotach. Staramy się tym zainteresowanym ulżyć w ich niedoli. Instytucji pogotowia, do rozwiązywania tego typu spraw, raczej bym nie widział, ale na wszystkie inicjatywy jesteśmy otwarci, po przedstawieniu przekonywujących argumentów.

Z ostatniej chwili: Póki co specjalnie dla pań w dniu ich święta będzie przy telefonie dyżuruwał dr med Zenon Szykiel. Doktor Szykiel jest doświadczonym lekarzem ginekologiem, udziela również porad intymnych. W czwartek, 8 marca, od godziny 16.00—20.00, nr telefonu: 23-97, służy fachową radą. Dyskrekcja zapewniona.

Temat, który swego czasu obrałem na naukową dysertację, wydał mi się pozornie prosty: w miarę jednak oddawania się studiom, już to teoretycznym, już to empirycznym, komplikował się i wydawał nie mieć końca. Muszę przyznać, że pochłonął mnie zupełnie i bez reszty; oddałem mu całą swoją energię. Nie piszę tego dla czczego samochwalstwa, lecz by podkreślić fakt, że nie zaniedbałem żadnej okazji badawczej, która mogłaby rzucić mnie w objęcia nie odkrytych do tej pory praw.

Wnet zorientowałem się, że problematyka jest całkowicie dziewicza nie tylko w nauce polskiej, ale i światowej. Nie mogłem oprzeć się nawet na rocznikach statystycznych, bowiem ich autorzy zupełnie pominęli ten najistotniejszy, jak się w trakcie moich dociekań okazało, wskaźnik gospodarki narodowej. Statystycy zadowalają się podawaniem danych demograficznych w oderwaniu od danych ekonomicznych. Przypomina to pewne plemię, które nie ma zielonego pojęcia o tym, że pojawienie się dziecka na świecie ma jakikolwiek związek z aktem płciowym.

Przyszło mi więc zmagać się z tą delikatną materią samotnie. Czulem się jak Kolumb odkrywający nieznaną ląd. Nie mogłem się uciec do pomocy klasyków. Karol Marks w swoich fundamentalnych dziełach przeoczył kwestię kobiecą, by nie rzec zlekceważył. Nie dostrzegł w kobiecie katalizatora i jednocześnie detonatora światowej rewolucji. To właśnie w kobiecie należało umiejscowić środek ciężkości, dojrzeć czynnik awangardowy.

Oddajmy jednak Marksowi sprawiedliwość: obok zniesienia własności prywatnej postulował w „Manifestie komunistycznym” również zniesienie rodziny, w której kobiecie stanowiła przedmiot. Spotkało się to wówczas z zarzutem ze strony kołtunerki i dewocji, że komuniści chcą wprowadzić wspólność żon. Na ten przebiegły argument kobiety dały się złapać; stały się nieprzejednanymi przeciwnikami przemian rewolucyjnych, co w wielu krajach skazywało te przemiany na klęskę. Kobiety obawiały się, że w miejsce jednego tyraństwa będą musiały służyć całemu samczemu pokoleniu.

Moja summa erotica: 1) klasa prawdziwie rewolucyjna jest tylko i wyłącznie klasa kobiet, 2) czas, jaki kobieta poświęca na miłość, jest wprost proporcjonalny do

pomyślności społeczeństw i szczęścia jednostki ludzkiej, a tym samym wyznacza stopień wyzwolenia ludzkości.

Przejdźmy do empirii. Posługując się metodą chronometryczną stwierdziłem, że kobieta polska na czynności związane z utrzymaniem odpowiedniego standardu egzystencji swojej rodziny poświęca codziennie aktywność. Wstaje skoro świt, biegnie do sklepu, po powrocie ubiera dzieci i męża, robi im śniadanie, odprowadza dzieci do przedszkola, pędzi do pracy, po ośmiu godzinach wytężonego wysiłku śpieszy na drugi koniec miasta, by odebrać dzieci, robi po drodze zakupy, po czym gotuje obiad; po obiedzie sadza męża przed telewizorem, dzieci — nad

## CZAS POLKI NA MIŁOŚĆ

zesztytami i bierze się za pranie, sprzątanie, szycie... Do łóżka — ten właśnie moment był dla mnie z punktu widzenia naukowego najbardziej intrygujący — kobieta polska kładzie się z samopoczuciem człowieka, który spędził dzień w kamieniołomach.

To, co się działo w pościeli, nastroczyło mi sporo kłopotów badawczych. Ankietowane odpowiadały wymijająco i niewiarygodnie. Musiałem się poświęcić i przejść do obserwacji uczestniczącej. Gościłem w wystarczającej liczbie sypialni, by móc autorytatywnie się wypowiadać. Odsłoniło się przede mną piękno małżeńskiego łoża. Eros był w nim niechętnie „wizytującym gościem”, obie strony czyniły mu zadość ze smutnego obowiązku w ciągu zaledwie kilku minut.

Meżowie! Mniemacie, że wasza sypialnia to lodówka? Wściecie, że gdy ja tam byłem, temperatura uczuć dochodziła do wrzenia, łożko zamieniało się w kipiące naczynie namietności, ciała płonęły. Rogaczom, którzy oburzają się na zdradę żon, choć rzec, że to wy jesteście niemoralnymi zdrajcami, do szpiku kości zepsutymi dezerterami. Niezdolni do dawania miłości ani nawet do jej brania — zazdrośnie strzeżecie swoich kobiet. Gdybyście mogli, to na wzgórkach Wenery za-

instalowalibyście, jak swoim autom, sygnały alarmowe.

Powiadam Wam, kobiety: dopóki nie zostanie obalona prywatna własność płci, dopóty pazerny, samczy feudalizm nie zniknie z oblicza Ziemi.

Cóż dają wam mężczyźni w zamian? Ersatz miłości! Mimo to w określonym wieku wychodzicie za mąż, bo trzeba mieć męża; tak prawią babcie, ciocie, kuzynki, sąsiadki. Ten jałowy rytuał trwa z pokolenia na pokolenie czyniąc z małżeństwa układ buchalterów, zawiązując ognisko domowe w jeszcze jedno biuro, gdzie codziennie oblicza się przychody i rozchody. Ogród rozkoszy ziemskich jest dla was zamknięty naглуcho. Spotwarzony

Eros lyka brom. Małżeństwo wykastrowane z Erosa to róża, z której została tylko kolczasta lodyga.

Księżniczki uwięzione w szklanych górach, po które wspinają się śmiarkowicie skracając obie karki, to zamierzchni przeszłość. Teraz mężczyzna czeka u podnóża góry, aż księżniczka, narażając życie, spuści się na dół.

Trzeba przy tym powiedzieć, że mężczyźni, którzy jako pierwsi posiedli sztukę pisania i zazdrośnie strzegli jej przez wiele wieków przed kobietami, sfalszowali zajęcie w raju. To Ewie przydano Adama.

Ale drzyj, rodzie męski, drzyj fałusie, widmo miłości zaczyna krążyć nad światem pornografii. Nadchodzi moment wyzwolenia kobiet, które z racji obiektywnych praw społecznych są predestynowane do przeprowadzenia rewolucji seksualnej, a tym samym — społecznej. A gdy już męskość legnie pod Wami, Drogie Kobiety, i wypędzicie ród męski, na pustynie, gdzie króluje Onan, pamiętajcie o mnie. To ja Wam otworzyłem oczy, ja byłem Waszym „koniem trojańskim”. W uznaniu moich zasług proszę o niewiele: pozostawienie mnie jako reliktu zamierzchłej epoki ucisku Erosa i przydzielenie niewielkiego, tyciego, tyciego... haremiu.

ADAM

### UNIERSALNA, WIELOCZYNNOŚCIOWA KOBIECZA WIEJSKA

#### „Unirolsex I”

Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu kawalerów wiejskich na towarzyszkę życia; zdając sobie doskonale sprawę z katuszy, jakie przeżywają dorodni, pełni sił witalnych, młodzi gospodarze, redakcja zamówiła w firmie polonijnej „Unisex” — specjalnie dla naszych stałych czytelników — uniwersalną, wieloczynnościową kobietę wiejską z pełnym zestawem części zamiennych, o nazwie fabrycznej „Unirolsex I”.

„UNIROLSEX I” potrafi wszystko, czego można wymagać od młodej, zdrowej rolniczki indywidualnej, a nawet dużo więcej.

„UNIROLSEX I” jest krzyżówką traktora marki „Ursus” z Miss Polonia.

„UNIROLSEX” wykonuje wszelkie prace polowe: wiosenną podorywkę, kultywowanie, talerzowanie, bronowanie, nawożenie, sianie... Dzięki wyposażeniu we wszystkie dostępne zdobycze techniki, skomputeryzowanie, nie tylko fachowo i terminowo wykonuje każdą czynność w polu, ale również jest niezastąpiona w obojętności gospodarczym: wydoi krowy, określi klasę mleka (puści tym samym z torbami zlewniarki), zmieni ściółkę, nakarmi trzodę chlewną.

Prawdziwych cudów dokonuje również w domu. Pralka automatyczna, zmywarka naczyń, robot kuchenny, odkurzacz — to także „Unirolsex I”. W programie pamięci komputera zakodowane zostały książki kucharskie: staropolska, chińska oraz węgierska.

Producenci nie zapomnieli o niczym. „Unirolsex” jest także, jeśli nie przede wszystkim, czułą, namiętną kochanką o niewiarygodnej wprost wyobraźni erotycznej — dzięki uwzględnieniu w pamięci

komputera „Sztuki kochania” pani Michaliny W.

Zupełną rewelacją jest nieograniczona możliwość powoływania potomków na świat i to ze wskazaniem płci!

„UNIROLSEX I”, uczciwie to przyznajemy, ma jedną maleńką, w sumie nieistotną wadę: w przypadku awarii pozbawia męskości, ale jak wykazały próby, jest to mało prawdopodobne — zdarza się raz

na tysiąc kontaktów.

Pierwszeństwo w zakupie „Unirolsex I” mają Czytelnicy, którzy wykupili prenumeratę „Kontaktów”. O-ferty prosimy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 1 kwietnia 1984 r. Decyduje data stempla pocztowego.

PS. W przygotowaniu „Unikolsex I” z przeznaczeniem dla uspołecznionego rolnictwa.

**ZYCZYMY PRZYJEMNEGO ORANIA.**

OFERTA  
MATRYMONIALNA  
Kontaktów



interpretacje





# mam TU SWÓJ klub

Pani Leokadia nie usiedzi spokojnie ani chwili. Tak się uwinęła, tak sprytnie wszystko ułożyła, że ten klub i dla niej, i dla wielu mieszkańców Słucza jest drugim domem. Całe życie towarzyskie wsi w nim się toczy. Nie potrzeba imprezy, żeby tu zajrzeć, choć tych też nie brakuje.

Rzeczywiście: „Kronika” wypełniona jest zapisami. Najwięcej w niej zabaw młodzieżowych, czyli dyskotek (przy migającym świetle sygnałnym z samochodu straży pożarnej) i uroczystości okolicznościowych. Sporo prób teatryku lalkowego, wieczornic, prelekcji i kursów. Są też wesela.

Gości z występami w ciągu 7 ostatnich lat zdarzyło się niewielu (m.in. Teatr Cieni i Państwowy Teatr Lalek z Białegostoku oraz Maciej Damięcki), bo Słucz nie leży na przelotowej trasie. Jego mieszkańcy ten niedosyt kultury i rozrywki rekompensują sobie własnymi pomysłami. Kobięcy zespół śpiewaczy Koła Gospodyń Wiejskich i dziecięcy teatr lalek uświetniły już niejedną wieczór w klubie, ale jeżdżą także na występy gościnne lub stają w szranki konkursów. Nie bez sukcesów: w roku 1977 panie — na



20-lecie kółek rolniczych w Łomży — wyśpiewały dyplom i nagrodę pieniężną. Dziewczęta przygotowują się do drugiego wyjazdu na Międzywojewódzki Przegląd Teatryków Kukielkowych.

Oba zespoły prowadzi kierowniczką. Wydeptała też w Urzędzie Gminy w Radziłowie instrumenty dla chłopaków, którzy jeszcze sporo muszą poćwiczyć, ale przecież co „żywa” orkiestra, to nie bezduszny magnetofon czy adapter.

Dziś w klubie mała uroczystość Koła Gospodyń Wiejskich: mistrz masarski, Zygmunt Wołowicz, i instruktorka żywieniowa, Genowefa Trzasko — w asyście sporej grupy miejscowej społeczności — spoży-

wają efekty umiejętności kulinarnych swoich 26 kursantek. Degustacja przebiega sprawnie — z przerwami na pouczającą bajkę o „Czerwonej czapce” i występ zespołu pań. Wszyscy biesiadnicy ochoczo podchwytują ludowe piosenki i zgodnie kołyszą się w ich rytmie; tłumnie też ruszają do tańca.

Co tu kryć: słuchanie umieją się bawić, a do tego los im podarował taką energiczną i pomysłową organizatorkę, która i spektakl umie wyreżyserować, i kukielki uszyć, a potem — gustownie je ubrać, i pospiewać, ale także utrzymać porządek na zabawie.

Mistrz Zygmunt Wołowicz jest zadowolony z uczennic, które przecież wykazały maksimum inicjatywy

przy takich niedostatkach mięsno-przyprawowych.

— Kiedyś — wspomina — dało się zrobić z jednego mięsa kilka rodzajów kielbasy. Były w sprzedaży specjalne peklosole, a teraz nawet o ziele angielskim można tylko pomarzyć.

Genowefa Trzasko także w ciastach przeszła z bakalii na owoce kompotowe. Wyglądają bardzo efektownie, ale ich smaku nie zdążyliśmy już poznać, bo zrobiło się późno.

Zegnamy Słucz urzeczeni rodzinnym nastrojem wieczoru, skrzętnością pań z Koła Gospodyń Wiejskich i skromnością dzielnej kierowniczki Klubu Prasy i Książki, Leokadii Wołowicz.

(S.H.)

Wiesz podziwia Elżbietę Łukasiewicz za upór i odwagę. Ludzie myśleli, że nie poradzi sobie, zwłaszcza w czasie wykopków i żniw. Niektórzy namawiali ją do odejścia. „Nie mogę tego tak zostawić — odpowiadała. — Ojciec pracował przez tyle lat. Postawił budynek, dokupił ziemi, głównie za kredyty i pożyczki od sąsiadów, a kiedy umierał, prosił mnie o pozostanie tutaj”.

— Nigdy się nam nie udało — stwierdza matka. — Przed wojną moi rodzice pobudowali się, ale Niemcy puścili z dymem wszystko, nawet inwentarz. Wynieśliśmy się do lasu. Ojciec poszedł złapać jakiegoś konia, których wtedy dużo błakało się po bitwach. Natknął się na polski oddziałik. Żołnierze dali mu cały wóz uprząży i ładnego rumaka w zamian za wyprowadzenie ich bezpiecznymi ścieżkami z okrażeń. Zamieszkaliśmy na szczycie zbitej z desek obórki i powoli zaczęliśmy stawać na nogach. Teraz znowu wszystko się zawaliło. Mąż zmarł, ja choruję; Elżbieta gospodarstwo prowadzi sama.

W ubiegłym roku 19-letnia gospodyni zwróciła się do SKR-u w Szepietowie z prośbą o skoszenie półtora hektara zboża. Ziarno już sypane z kłosów. Mijały dni, a do niej nikt ze sprzętem nie zajeżdżał. Pojechała do zastępcy dyrektora; obiecał skosić, lecz poprzestał na obietnicy. Drugą interwencję zawiozła do gminnej służby rolnej, z trzecią udała się do naczelnika. Pomógł.

Ekipa, zamiast półtorej godziny, kosiła aż trzy czwarte doby, więc i rachunek wystawiła solidny: prawie 12 000 złotych. Po kolejnej interwencji — łaskawie zmniejszyli o 2 000.

Teraz boi się takich usługowców. — Bo — mówi — jeśli tak będą ze mnie zdierać skórę, długo się na powierzchni nie utrzymam i torbę dziadowską wezmę.

Aby się z ojcowizny nie dać wypędzić, potrzebuje sprzętu. Rodzice zgromadzili tylko plug konny i brykę. Ale lemiesz się już przetrzął, żeby powypadały i nie ma gdzie dokupić. Zabiega więc o własny ciągnik.

W roku ubiegłym na czysto wygospodarowała 400 000 złotych. Gdyby płody wozila na czarny rynek, uzyskałaby więcej, ale uważa dostarczanie ich do państwowych punktów skupu za nowinność chłopską.

Henryk Drzewiński, przewodni-

czący Zarządu Gminnego Związku Młodzieży Wiejskiej, zasiada w komisji dzielącej sprzęt. Wstawił się za koleżanką: „Jej matka często choruje. Dziewczyna musi mieć ciągnik, bo inaczej nie poradzi sobie. Żaden z zasiadających tu członków komisji nie odważyłby się gospodarować na 10 hektarach przy takim usprzętowieniu, jakie ma Elżbieta Łukasiewicz”.

Ciągnik C-330 otrzymał też sol-



tysa, bo przeważał punktami za większe gospodarstwo. Chodziła do naczelnika gminy, Witolda Jurkowskiego. W Sylwestra przyszły z Szepietowa cztery traktory. Do dziś jednak nikt nie wie, do kogo one trafiły.

Niech pan powie, dlaczego nie należy mi się ciągnik — pyta Elżbieta i nie potrafi ukryć łez. — Kiedy kłopoty zmuszają mnie do płaczu, świat wydaje mi się szklany, zimny i nieprzystępny.

Wróciłem do jej pytania podczas otwarcia remizy we wsi Wyliny Ruś, wybudowanej przez mieszkańców czynnie społecznym. Na uroczystość, wśród wielu gości z zewnątrz, zjechał również naczelnik z małżonką. Gdy przeprosił ją na chwilę i przeciskał się do wyścia,

skierowałem za nim swoje kroki. Bezradnie rozkładał ręce i powtarzał:

— Niestety, nie, bo ma za mało punktów.

— Czy kwalifikuje się jako przypadek szczególny? — pytam uparcie.

— Niestety, nie. Zresztą: przy rozdziale sprzętu na... de mam niewiele do powiedzenia. Kryteria opracowała gminna służba rolna (podlega naczelnikowi — przyp. S. Z.).

**szklany świat**

Wiejskiej, poza przewodniczącym Zarządu Gminnego, mieszkającym na wsi, jeszcze nie odwiedził. Nie posłużyła też fachową radą służba rolna. Zapisywała się do ZMW z nadzieją na praktyczną pomoc. Teraz krząta się po zagrodzie sama jak kulek, jakby przekornie przecząc wzniesłemu hasłu: „Koło ZMW kołem przyjadie”.

Niezrzeszeni koledzy ze wsi czasami przychodzą jej pomóc w cięższych pracach. Większość z nich jeszcze nie przejęła ojcowskich gospodarstw, bowiem rodzice postawili trudny do spełnienia warunek dzieciństwa: małżeństwo.

— Weź się tu i ożeń — powiada — i spoglądaj na Elkę. Zaglądaj jej w okna, czasami wpadną do domu, chociaż nie chodzi z nimi do klubu, na zabawy. Imprezę przekazania świetlicy też postanowiła przesiadzić z matką w domu.

— Jak to będzie wyglądało — mówi — ja sama i tylu chłopaków?

Przede wszystkim myśli o gospodarstwie. Pochłania jej ono tyle czasu, iż nie zawsze ma kiedy przeczytać gazetę, obejrzeć film. Przeważnie zaraz po kolacji chodzi spać, bo nazajutrz, od świtu, czeka ją tyle samo pracy.

Z żalem wspomina beztroskie szkolne lata. Lubiła się uczyć, ale także — śpiewać i tańczyć. Potem jeździła do brańskiego Technikum Rolniczego. Bardzo interesowała ją hodowla bydła. Wyjeżdżała o szóstce, wracała o szesnastej i zaraz szła na pole pomagać rodzicom.

Śmierć ojca zaskoczyła ją przy końcu czwartej klasy. Zamierzała studiować, ale latem matka poprosiła ją o przerwanie nauki i zajęcie się gospodarstwem. Przyjęła to jako największą wobec niej powinność.

Siostra Henryka Drzewińskiego, która uczyła się razem z nią w Szkole Podstawowej, nazywa Elżbietę dziewczyną, od której uciekła radość, bo całą swą energię włożyła w ojcowiznę. A talent do gospodarzenia ma ogromny.

Chłopcy ze wsi szykują wyprawę po żony do Warszawy i Gdańska: najpierw polapią je w duże worki, przetrzymają w ciemnościach kilka tygodni, a potem wyślą do Elki na surową gospodarską praktykę, aby sprawdzili się im nie tylko w tańcu.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

prof. GABOR LÖRINCZY

**prezentacje**







# I CHING (10)

## Heksagram 21: przeforsowanie.

góra: Li — ogień, piękno  
dół: — Chên — piorun, ruch.

**DECYZJA:** Sukces! Korzystny czas dla spraw prawnych.

**KOMENTARZ:** Heksagram wyraża ideę procesu prawnego. Zapowiada się sukces — wygrany proces. Jest tu też idea konieczności usuwania siłą pewnych przeszkód, zwłaszcza tych, które przeszkadzają w pożądanym unii z drugą osobą. Czasem, w pewnych warunkach — trzeba przeforsować i wyegzekwować siłą swoje prawa.

Przestępcy, czy w ogóle ludzie na niskim poziomie moralnym, muszą być karani i ograniczani w swym działaniu.

**OBRAZ:** Piorun i błyskawica. Starożytni władcy, po objaśnieniu kodeksu prawnego — wymuszali prawo siłą.

**Linia 1** — Najwyższa surowość potrzebna, aby zapobiec zła na przyszłość.

**Linia 2** — Zbyt wielka zapalczywość w wymierzaniu kary może wyrządzić szkodę — ale ten gniew w pełni usprawiedliwiony.

**Linia 3** — Karząc innych narażasz się na zemstę, ale szkody nie potrwają długo.

**Linia 4** — Sytuacja wydaje się bardziej czarna, niż jest naprawdę. Okazanie pełnej determinacji w obliczu trudności przyniesie powodzenie w przyszłości. Usiłując ukar-

ać groźnego złoczyńcę — natrafisz na trudności — pozornie nie do pokonania. Musisz być bardzo twardy.

**Linia 5** — Próbuje ukarać groźnego złoczyńcę natrafił na trudności. Może się tylko pocieszyć, że zrobił, co było można. Reszta — to już nie jego wina.

**Linia 6** — Żle kogoś osądzasz. Nie powinieneś źle oceniać innych, gdyż obecnie masz przytępiony rozsądek.

## Heksagram 22: upiększenie.

góra: Kên — góra, upór  
dół: Li — ogień, piękno.

**DECYZJA:** Niewielkie korzyści z realizacji konkretnego celu.

**KOMENTARZ:** Heksagram wyraża ideę zachowania się pełnego wdzięku, ubierania się elegancko, pięknego wyrazu itp. Jeśli nie pętlą się specjalne trudności, czy niewygody — warto jest dążyć do elegancji, czy piękna. Osiągnięcie pewnego kulturalnego poziomu — a potem spoczęcie na laurach — jest typowe dla ludzi. Tymczasem — o ile sprzyjają temu warunki — doskonalisz się trzeźwo. Dobry czas na to, aby obserwować, jak ludzie związani z daną sytuacją myślą i zachowują się, aby lepiej na nich wpłynąć w przyszłości. Jest rzeczą właściwą, aby naprawdę wartościową treść przyjąć odpowiednio piękną formę. Ale nie jest to sprawa najwyższej wagi. Bardziej ważna jest treść!

nie zaznacza, że są to złudzenia i wytwory fantazji, postacie nie istniejące w rzeczywistości, lecz wytworzone przez myśl. Istnieją one tylko w świadomości konającego. Ich znaczenie jest symboliczne. Świadomość potrafi utworzyć je w myślach, tak, jak to się dzieje z naszymi onocnymi snami. Umierający musi przejść, przedrzeć się przez te postacie, stojące na drodze ku jasnemu światłu przestrzeni. Im wcześniej tego dokona, tym prędzej u rzeczywistni się jego wyzwolenie.

Nauki o ciele w tybetańskiej księdze zmarłych są jasne i krótkie:

„Gdy się zbudzisz z okresu nieświadomości spowodowanej śmiercią, wówczas twe prawdziwe „Ja” musi się ci pokazać w swej pierwotnej postaci, a ciało promienne, podobne do dawnego ciała fizycznego, musi być widoczne. Zwiemy je ciałem pragnień. O ciele „bardo” powiedziano, że przenosi ono wszystkie wrażenia zmysłów. Możliwość swobodnego poruszania się wskazuje na to, że to obecne ciało, które jest tylko

**OBRAZ:** Ogień u podnóża góry. Człowiek wartościowy nie waży sobie lekce własnych decyzji i nie potępia innych pochopnie.

**Linia 1** — Elegancko ubrany porzuca samochód i porusza się na własnych nogach. Nie chce używać samochodu, danego mu (czy jej) do dyspozycji. Wie, co właściwe i odrzuca pomoc tych, którzy chcą go (czy ją) zwieźć z właściwej drogi.

**Linia 2** — Nawet jeśli niewiele wagi przywiązuje do gustów osób, od których jest w pełni zależny, lepiej — przynajmniej pozornie — hołdować tym gustom.

**Linia 3** — Niezwykły wdzięk, czy elegancja — połączone z właściwą determinacją i utrzymanie do końca — przynoszą powodzenie. Nikt nie przeszkodzi w osiągnięciu celu.

**Linia 4** — Ktoś tu jest podejrzany o wahanie lub oszustwo z niskich, podłych motywów (np. o zdradę itp.) Osoba ta podziwia i uwielbia sama siebie (narcyzm). Tymczasem ma czyste motywy i jest to tylko kwestia czasu, dojrzewania do zrozumienia sprawy we właściwy sposób.

**Linia 5** — Przeszkody wynikają z lekkomyślności. Jest elegancki, a podarek dał bardzo skromny. Z początku może popaść w niełaskę, a potem — gdy zrozumie błąd i naprawi go (przez danie odpowiedniego podarku) — przyjdzie niespodziewane i wielkie powodzenie.

**Linia 6** — Prosta elegancja. Spełnienie woli.

## Heksagram 23: usuwanie.

góra: Kên — góra, upór  
dół: K'un — ziemia, wykonanie.

**DECYZJA:** Nie ma obecnie celu, który można byłoby realizować.

**KOMENTARZ:** Heksagram wyraża ideę uniezależnienia się od przeszkód i nieodpowiednich ludzi. Podły udaje wartościowego. Podziemny udaje się ugiąć wolę wartościowego. Lepiej pogodzić się z sytuacją, gdyż wpływ na nią ma tylko ktoś mało wartościowy.

**OBRAZ:** Góra spoczywa na ziemi. Człowiek naprawdę wartościowy okazuje wielkoduszność i szczerość, dba o innych, umożliwia osobom od niego uzależnionym życie w spokoju i wygodzie.

**Linia 1** — Zaczyna od pozbycia się osób najmniej wartościowych (gdyż najmniej im można wierzyć i najmniej na nich polegać) — co wywołuje kłopoty i nieszczęścia.

**Linia 2** — Dalej pozbywa się znajomych i przyjaciół, gdyż nie ma do nich zaufania. Wywołuje kłopoty i nieszczęścia.

**Linia 3** — Pozbywa się wszystkich, traci kontakty i jest samotny — ale to słuszną drogą!

**Linia 4** — Jest bardzo blisko

ciałem pragnień, nie może być materialne...

W rzeczywistości masz możliwość cudownego przenoszenia się z miejsca na miejsce. Będziesz wędrował z miejsca na miejsce bez ustanku i mimo twej woli. Wszystkim, którzy po tobie płaczą, musisz mówić: tu jestem, nie płaczcie. Lecz gdy oni ciebie nie posłyszają, pomyślisz sobie: a więc jestem martwy. I wówczas znów poczujesz się nędzne. Lecz trzymaj się. Będzie ci otaczała szara pościwa za dnia, w nocy i w ogóle po wsze czasy. I chociaż będziesz szukał jakiegos ciała, twoją nagrodą będzie tylko daremny trud. Staraj się stłumić w sobie pragnienie posiadania znów ciała i niechaj twój duch pozostanie w stanie wyrzeczenia się. Tak postępuj. To są wskazówki, jak należy odbywać wędrowki w ciele astralnym, w „Sidpa Bardo”.

W „Bardo Thödol” znajdujemy również informacje o sędzie, jaki czeka każdego umarłego.

„Zmarłeś i stoisz teraz przed obliczem boga śmierci. Na próżno sta-

strasznego nieszczęścia — grozi konflikt z osobą najbliższą!

**Linia 5** — Osoby nieszkodliwe, wesołe, ładne itp., które nie szkoda, a mogą rozweselać — oddają łaskę i opiekują się nimi. Powodzenie!

**Linia 6** — Tylko nieliczni akceptują radę lub pomoc, choć tak bardzo chciałby ich udzielić. Człowiek naprawdę wartościowy jednak może liczyć, że kiedyś w końcu szczęście uśmiechnie się do niego, ludzie zaczynają go podziwiać i popierać. Ci — którym udało się zdobyć dobra materialne, stanowisko itp. w nieuczciwy sposób, gdy ludzie naprawdę wartościowi musieli cierpieć — stracą wszystko i skończą jako bezużyteczne wraki życiowe.

## Heksagram 24: powrót.

góra: K'un — ziemia, wykonanie  
dół: Chên — piorun, ruch.

**DECYZJA:** Sukces! Wszelki ruch jest dozwolony. Swobodne przyjaźnie, wizyty. Dobrze jest mieć w tym czasie konkretny cel na widoku.

**KOMENTARZ:** Heksagram wyraża ideę powrotu do zgody po nieporozumieniu, do zdrowia po chorobie itd. Dobry okres dla spotykania się z przyjaciółmi, przyjmowania gości oraz udania się z wizytą. Kiedy cała seria zjawisk zakończy się, rozumiemy powody wielu rzeczy, które wydają się obecnie negatywne, złe lub bezcelowe.

**OBRAZ:** Ruch podziemny. Starożytni władcy zamykali bramy miasta podczas przesilenia zimowego.

**Linia 1** — Powrót z niewielkiej odległości. Oznaką samodyscypliny jest zawrócenie z niewłaściwej drogi, zanim nie zaszło się za daleko.

**Linia 2** — Ponieważ traktuje kogoś z miłością i grzecznością — powróci.

**Linia 3** — Sytuacja kłopotliwa, choć nie z jego winy. Trudno podjąć decyzję ze względu na warunki zewnętrzne.

**Linia 4** — Otoczenie będzie próbowało (lub próbuje) zwieść z właściwej drogi. Sam musisz na nią powrócić.

**Linia 5** — Krytyczny egzamin wobec samego siebie także z wyższych powodów natury moralnej powróci do właściwego sposobu postępowania lub do pewnej sytuacji.

**Linia 6** — Nastąpi okres bardzo poważnych nieszczęść i kłopotów (np. wojna) spadających na wielu ludzi, ze względu na zejście ze ścieżki cnoty. (Przynajmniej przez 10 lat trwać będą tego skutki).

rasz się zaprzeczyc twoim złym uczynkom. W lustrze najwyższego sędziego przewijają się odbicia wszystkich twoich czynów. Wiedz, że wszystkie postacie, które widzisz w twoim stanie pośmiertnym, zwanym w języku tybetańskim: «bardo», w rzeczywistości nie istnieją. Są to tylko twory twej wyobraźni. Promieniają z ciebie, wysyłasz je bezwiednie, przerażają ciebie, a ty nie rozpoznajesz swoich własnych uczynków.

Lustro, w którym sędzia zmarłych zdaje się oglądać twoje uczynki, to tylko twoja własna pamięć, która przypomina ci twoje własne uczynki, które oceniasz według własnych kryteriów, według własnych poglądów na dobro i zło.

To ty sam wydajesz na siebie wyrok. Nie istnieje żaden straszliwy Bóg, który wydaje na ciebie wyroki. Wiedz, że poza twoimi własnymi metafizycznymi projekcjami, nie istnieją ani bogowie, ani demony. Nie ma żadnych sędziów sądzących zmarłych. Nie istnieje nawet owe «bardo», o którym mówi nasza religia. Zrozum to wreszcie i stań się istotą wolną.

LESZEK SZUMAN

## ŻYCIE



## PO ŚMIERCI

TYBETAŃSKA KSIĘGA

ZMARŁYCH (2)

Jeżeli świadomość konającego nie jest dostatecznie skupiona na „jasnym świetle” może zajść taka sytuacja, że widzi on dziesiątki demonów i diabłów. Lecz księga wyraża-





# POŚWIĘCENIE

Pewien mężczyzna stale narzekał, że brakuje mu pieniędzy na kupno wódki ryżowej — sake. Zna, z łitości nad nim, obcięła sobie część włosów i sprzedała je perukarzowi za 24 mony, żeby kupić mężowi trochę wódki.

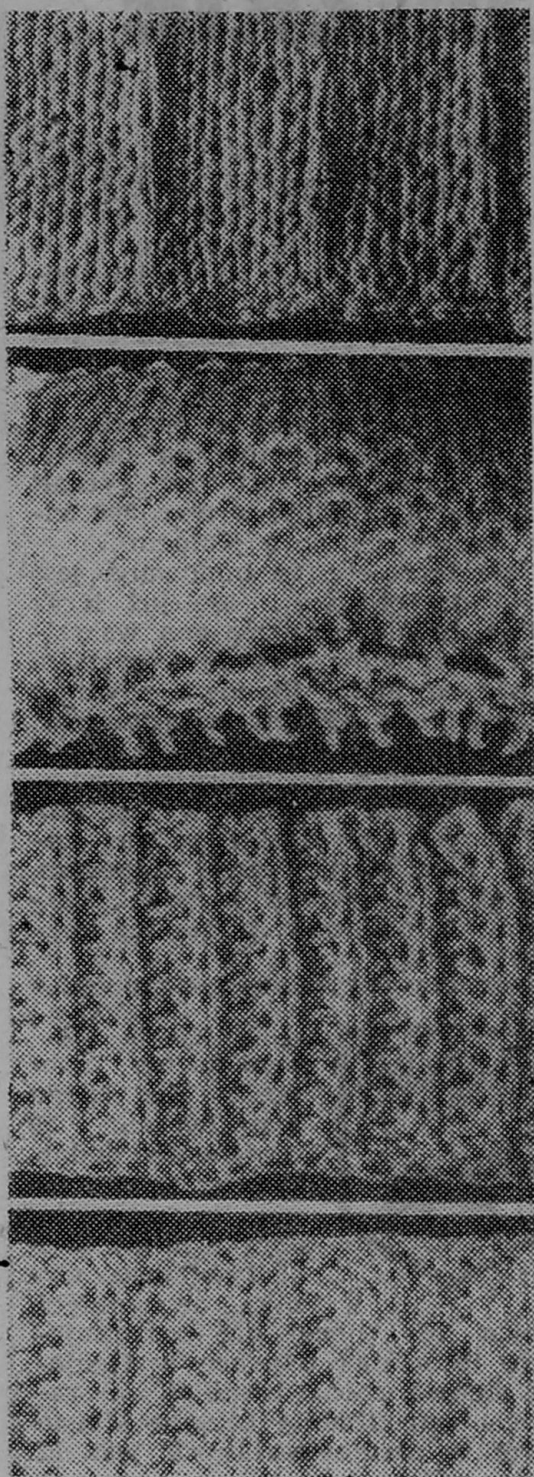
— Skądżeś ty tę wódkę wytrzasnęła? — zdziwił się uradowany mąż.

— Sprzedałam swoje włosy i kupiłam ją.

— Zrobiłaś to dla mnie?!

Nieszczęśnik otarł łzę i gładząc pozostałe włosy małżonki rzekł: — No, mamy tu jeszcze z pół butelki.

## ROBOTKI NA DRUTACH (9)



## ściągacze (2)

**SCIAGACZ ANGIELSKI FANTAZYJ NY.** Nabrać na druty potrzebną ilość oczek (podzieloną przez 3 plus 2 oczka brzegowe). Rząd 1: oczko brzegowe zdjąć na drut bez przerabiania. Powtarzać do końca rzędu — 3 oczka prawe i zdjąć z drutu razem z narzuconą nitką. Ostatnie przerobić na lewo. Rząd 2: oczko brzegowe — jak wyżej; następnie — 2 oczka prawe, 1 zdjąć z narzuconą nitką. Powtarzać do końca rzędu — 3 oczka prawe, 1 zdjąć z narzuconą nitką. Przedostatnie oczko — prawe; ostatnie przerobić na lewo. Powtarzać od rzędu 1. Uwaga: oczko z narzuconą nitką w poprzednim rzędzie przerabia się jak oczko prawe, przy czym musi ona znajdować się pośrodku 3 oczek prawych, to znaczy: musi być oczkiem środkowym.

**SCIAGACZ ANGIELSKI EKSPRESO-WY.** Nabrać na druty parzystą liczbę oczek. Rząd 1: oczko brzegowe zdjąć z drutu bez przerabiania. Powtarzać do końca rzędu — 1 prawe, 1 lewe. Ostatnie przerobić na lewo. Rząd 2: brzegowe jak wyżej. Przerabiać do końca rzędu — 1 prawe przerobić o jeden rząd niżej (wkląć drut w oczko prawe poprzedniego rzędu, przeciągnąć nitkę, zdejmując jednocześnie z drutu oczko prawe poprzedniego rzędu), 1 oczko lewe. Ostatnie przerobić na lewo. Następne rzędy — jak 2.

**SCIAGACZ ANGIELSKI NA OKRĄGŁO.** Nabrać na druty parzystą liczbę oczek. Cały rząd 1: 1 oczko prawe, narzucić nitkę na drut lewy, zdjąć oczko z drutu lewego pod nitką i przełożyć nitkę na spód roboty tak, żeby leżała na zdjętym oczku. Na końcu za wsze oczko lewe zdjąć pod narzuconą nitkę bez przerabiania. Rząd 2: do końca rzędu — 1 oczko prawe, 1 zdjąć pod narzuconą nitkę. Na końcu lewe zdjąć pod narzuconą nitkę. Następne rzędy — jak 2. Oczka zamknąć jak w ściągaczu zwykłym.

13

KONTAKTY  
11 III 1984

## KĄPIEL W KRWI NOSOROŻCA

W krajach południowej Azji panuje przekonanie, że wszystko, co pochodzi od nosorożca, ma właściwości cudowne i lecznicze, w szczególności — jego róg i krew. W Nepalu, w czasie obrzędów religijnych, składano dawniej ofiary z krwi i mięsa nosorożca. W Indiach istniał zwyczaj wypijania jego krwi podczas uroczystości świątecznych lub przynajmniej picia wody i mle-

ka z kubków wyrzeźbionych z rogów tego zwierzęcia. Kto chciał uniknąć złośliwości złych duchów i chorób, wieszał u wejściowych drzwi ampułkę z moczem nosorożca.

Najbardziej jednak niebezpieczne dla nosorożców okazało się wierzenie, że z najcięższej niemocy może człowieka podnieść na nogi kąpiel w krwi nosorożca oraz zażywanie le-

karstw sporządzonych ze sproszkowanego jego rogu.

Już w 1936 r. wydano w Birmie zarządzenie zabraniające lekarzom i aptekarzom nabywania krwi nosorożców i handlowania nią, jak również wszelkimi preparatami wyrobionymi z tych zwierząt. Mimo obowiązkiwania tej ustawy władze birmańskie zezwoliły na odstrzał w 1952 r. jednego nosorożca dla ma-

hadevi, czyli matki księcia panującego w prowincji Mönghmit. Myśliwi, którym powierzono zabicie tego zwierzęcia, skorzystali z okazji i przy sposobności ustrzelili jeszcze dwa inne nosorożce; utoczono z nich krwi dla kobiety noszącej ów zaszczytny tytuł. Nie byłoby w tym żadnej tragedii, gdyby nie fakt, że ustrzelono wówczas ostatnie w całej Birmie nosorożce z gatunku zwanego włochatym.

### TANIE DANIE

## ryż na mleku z SUSZONYMI ŚLIWKAMI

**Składniki:** 25 dkg ryżu, szklanka mleka, sól, łyżeczka masła lub margaryny, 12 dkg suszonych śliwek, cukier, zmielony cynamon, szklanka śmietany.

Ryż dokładnie opłukać, osączyć, dodać do mleka zagotowanego z wodą (pół na pół), dodać masło, osolić i ocukrzyć do smaku, gotować. Namoczone (wydrylowane) śliwki pokrajać w paski, włożyć do podgotowanego ryżu, wymieszać. Zawinąć garnek w papier i koc, odstawić. Podawać ryż oprószony mielonym cynamonem, polany śmietaną lub okraszony stopionym masłem.



(THE NEW YORKER)



## SEKS I INTELEKT

**K**obiety wybitnie inteligentne są bardzo agresywne seksualnie i mają mniej zahamowań niż ich siostry o przeciętnej inteligencji — stwierdził dr Manfred Demartino, psycholog z uniwersytetu Syracuse w stanie Nowy Jork.

W swej książce, będącej owocem ponad dziesięcioletnich studiów, dr Demartino stwierdza, że „bardzo inteligentne kobiety w wieku 16—61 lat są odważniejsze, więcej eksperymentują i wprowadzają więcej innowacji” niż pozostałe. Okres ich

maksymalnej aktywności — przeżywa autor — przypada na lata 20—29.

Dr Demartino przebadł 327 kobiet ze Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Holandii, Hongkongu i Australii.

Amerykański psycholog nie przewiduje podobnych badań wśród mężczyzn, gdyż, jak mówi, „każdy mężczyzna, który ukończył 14 lat, uważa się za wybitnego fachowca w tej dziedzinie”.

### Z PORADNIKA JOANNY

## pielęgnowanie TWARZY

Cera sucha ma barwę jasnoróżową, jest cienka, wrażliwa na zmiany atmosferyczne, źle znosi mydło i wodę. Można ją zmywać siemieniem lnianym, płatkami owsianymi, krochmalem lub oczyszczać tuszczami: wazeliną, olejem parafinowym, a następnie splukiwać naparem rumianku lub bławatki.

Do cery suchej na noc stosuje się kremy tłuste lub półtłuste — „Karotenowy”, „Albuminowy”, „Witaminowy”, „Dawid”; jeżeli są zmarszczki — kremy regeneracyjne na zmianę z witaminowymi. Rano odświeża się twarz śmietanką kosmetyczną lub mleczkiem, a oczy przemywa lekka esencją herbacianą.

Przesuszoną skórę przeciera się dodatkowo w ciągu dnia naparem z kwiatu lipy, kłącza perzu czy dzikiej róży lub letnią wodą z dodatkiem szczypty soli kuchennej. Pożądane dla tego rodzaju cery są maseczki odżywcze, które nakłada się na czystą twarz i po 20 minutach splukuje. Później skórę natłuszcza się kremem.

**MASECZKA KAROTENOWA:** łyżeczkę soku z marchwii i łyżeczkę słodkiej śmietanki połączyć z rozartą łyżeczką świeżego twarożku. Wszystko dobrze utrzeć.

**MASECZKA MIODOWA:** łyżeczkę miodu naturalnego utrzeć do białości z łyżeczką słodkiej śmietanki.

**MASECZKA ŻÓŁTKOWA:** żółtko zmieszać z 1/2 łyżeczki oliwy, dodać 5 kropel soku cytrynowego lub żurawinowego. Dobrze utrzeć (jak na majonez).

stragam pod trzynastką





# wieści grodzkie



Wąski korytarz w przychodni. Po jednej stronie siedzą chorzy, na przeciw stoją. Gdyby ustawić dwa rzędy krzeseł, nie można byłoby przejść. Ubywa lekarzy specjalistów.

Po numerkach do stomatologa najlepiej ustawić się już o 7.00. Ci, którzy zgłoszą się później, odchodzą najczęściej z kwitkiem. Siedmiu stomatologów obsługuje gabinety szkolne, na dodatek jeden powołany został do wojska. Od kilkunastu dni nie ustawiają się kolejki do gabinetu reumatologicznego — nie ma lekarza. Dojeżdżał, ale jego łomżyński pracodawca postawił warunek: czas pracy w Kolnie będzie odrabiał w łomżyńskiej przychodni w soboty i niedziele. W przychodni leczą się kolnianie i mieszkańcy okolicznych gmin. Ci, którym spiesz się do PKS-u, przyjmowani są w pierwszej kolejności,

## KOLNO

ale są i tacy, którzy nie mogą dojechać do przychodni o własnych siłach. Takich lekarzy powinien odwiedzać. Przydzielona karetka często potrzebna jest do innych celów. Pozostaje więc samochód i prywatny przydział benzyny. Prywatny, bo od stycznia lekarze z przychodni nie otrzymują talonów na paliwo, nadal wypłacany jest tzw. ryczałt (np. internista odbył w ub.r. 200 wizyt domowych poza Kolnem).

Całe szczęście, że budowana jest nowa przychodnia, ale już teraz widać, że nie rozwiąże ona wszystkich problemów. Przede wszystkim będzie za mała. Planowo powinna objąć opieką 15 tys. mieszkańców, a na tym terenie zamieszkuje 40 tys. Nadal badania laboratoryjne wykonywać trzeba będzie w szpitalu. Czy popełniony został po raz kolejny błąd planistyczny? Zapewne, utrwaliła się jednak zasada „łagodzić” problemów, a nie ich rozwiązywania.

## GRAJEWO

Podobnie jak i w innych miastach województwa, również tu nie dociera „moda” podejmowania dodatkowej pracy. Nie znaczy to, że mieszkańcy Grajewa są tak bogaci albo leniwi, przyczyną leżą gdzie indziej. Minęły czasy, kiedy w mieście otwierały się bramy nowych zakładów „Ryty” i mleczarnia skompletowały załogi i ruch kadrowy jest tam niewielki. Praca oczekuje jedynie w miejscowej stacji PKP, w przedsiębiorstwach budowlanych i gospodarce komunalnej. Kolej potrzebuje manewrowych, maszynistów, ludzi z wykształceniem podstawowym, ale z bardzo dobrym zdrowiem. Oferuje płace w granicach 9—11 tys. złotych. Więcej można zarobić w przedsiębiorstwach budowlanych, ale trzeba być fachowcem. Praca w tych zakładach może być wykonywana tylko na pełnym etacie i chcących „dorobić” właściwie nie interesuje.

Realną ofertę ma Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, które potrzebuje sprzątaczkę. Kto jednak zdecyduje się wziąć do ręki miotłę nawet za kilkusetzłotowe wynagrodzenie? Podobnie jest z pracą dla kobiet. Z trudnym udało się znaleźć jednej osobie — pracę



chałupniczą na zamówienie „Społem”. Nie ulega wątpliwości, że możliwość dodatkowego zatrudnienia, to przeważnie dużych miast. Choć z bilansu wynika, że wolnych

miejsce jest więcej niż poszukujących, to jednak o pracę w Grajewie będzie coraz trudniej. W referacie zatrudnienia Urzędu Miasta i Gminy zarejestrowanych jest 12 kobiet i 21 mężczyzn poszukujących pracy. Kobiety — to absolwentki liceum ogólnokształcącego i technikum r. niczego. Mężczyźni posiadają z zasady wykształcenie zawodowe. W ubiegłym roku większość absolwentek szkół średnich zatrudniła „Pasmanta”. Gdzie znajdują pracę tegoroczne — nie wiadomo. W każdym razie nie mogą liczyć na pracę w biurach. Dotychczas stosowana była zasada upychania ich w zakładach pracy. Czy będzie ona nadal skuteczna, jeśli reforma gospodarcza zmusi zakłady pracy do przestrzegania zasad racjonalnego zatrudnienia? Już teraz w przewidywaniu przyszłych problemów trzeba myśleć o stanowiskach pracy. W Grajewie zwłaszcza dla kobiet.



## GONIADZ

Miasto i okolice posiadają ponoc klimat sprzyjający muzykowaniu. Nie dokonano jeszcze badań naukowych, ale z potocznych obserwacji wynika, że mieszka tu szczególnie dużo ludzi posiadających zdolności muzyczne. Dobrze więc się stało, że po licznych bojach zapadła decyzja uruchomienia w Goniadzu filii grajewskiej Szkoły Muzycznej. Zbiórca Szkoła Gminna udostępni 2 pomieszczenia, które posłużą za magazyn instrumentów i pokój nauczycielski. Zajęcia będą prowadzone w klasach. Skończą się uciążliwe dojazdy uczniów z Goniadza do Grajewa. Warunkiem jest jednak znalezienie odpowiednich fachowców (największe wię-

cie ma tu gra na fortepianie, skrzypcach i flecie). Wysłane zostały oferty do wszystkich środowisk muzycznych w kraju. Zgłosili się absolwenci średnich i wyższych szkół muzycznych z Legnicy, Gdańska, Lublina. Nauka w szkole rozpocznie się we wrześniu. Jest więc jeszcze trochę czasu, aby skompletować kadrę. Chociaż podstawowym kryterium przy zatrudnieniu będzie sprawność zawodowa, najmilej widziane będą małżeństwa muzyków. Goniadzka Spółdzielnia Mieszkaniowa zapewniła na ich potrzeby 4 mieszkania. Klucze do pierwszego z nich będą w najbliższych dniach do odebrania. Trudno przesądzać o przyszłości szkoły, skoro nie rozpoczęły się jeszcze zajęcia. Zdecydują o jej kształcie wychowankowie i nauczyciele.

## wypisy z historii

● 14 III 1945 r. w Grajewie odbyło się zebranie PPR, na którym powołano stałe władze partyjne. Sekretarzami KP PPR zostali wybrani Władysław Machina i Aleksander Maciorowski.

● 12 III 1946 r. powstała w Białymstoku Komisja porozumiewawcza czterech organizacji młodzieżowych: ZHP, OM TUR, ZMW, ZMW RP.

● 14 III 1948 r. ukazał się po raz pierwszy „Białostocki Głos Ludu”. Była to mutacja „Głosu Ludu”, organu KC PPR ukazującego się do 15 grudnia 1948 r.

● 14 III 1948 r. otwarcia Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży dokonał doc. dr Adam Chętnik.

# praca szuka człowieka

Jedną z podstawowych przesłóg i gospodarczego rozwoju — kod równomiernego społecznego poszczególnych rejonów są dysproporcje w nasyceniu kadrami z wyższym wykształceniem. Ich usunięcie poprzez przemieszczanie pracowników nie jest możliwe, choćby ze względu na istniejące już struktury, a także posiadane mieszkania, warunki rodzinne itp.

Aby ten stan poprawić, podjęto działania wobec najbardziej mobilnej części kadr z wyższym wykształceniem — absolwentów. Ponieważ nie można spełnić oczekiwań

rolniczych, prawa i administracji. Podejmując pracę we wskazanych miejscowościach lub zakładach mogą ubiegać się o: przyznanie kredytu na zagospodarowanie w wysokości 120 tys. zł, kredytu budowlanego (do 1,5 mln zł), działki budowlanej, dopłaty do czynszu za wynajmowane mieszkania, zasiłku dla współmałżonki-absolwentki, która ze względu na ciężką lub wychowanie dzieci do lat 4 — nie może podjąć pracy zawodowej, a także pierwszeństwa w umieszczeniu dzieci w żłobku lub przedszkolu.

Natomiast studenci, którzy zawarli

## PRZYWILEJE

wszystkich, stawiana jest alternatywa: albo atrakcyjne zachęty, jeśli podejmą pracę tam, gdzie są najbardziej potrzebni; albo tylko pomoc w uzyskaniu pracy, gdy decydują się na zatrudnienie np. w dużym ośrodku miejskim. Z przywilejów mogą korzystać nie tylko podejmujący pierwszą pracę zawodową, lecz również i zmieniający miejsce zatrudnienia w okresie jednego roku po ukończeniu nauki. Ułatwi to start tym młodym ludziom, którzy nie „trafilili” na właściwą dla siebie pracę i chcą ją zmienić na bardziej — ich zdaniem — odpowiednią.

Minister Pracy, Płac i Spraw Socjalnych ustalił wykaz miejscowości i zakładów pracy, w których istnieje deficyt kadr z wyższym wykształceniem. W woj. łomżyńskim obejmuje on wszystkie gminy i miasta prócz Łomży, Grajewa i Zambrowa.

Absolwenci:  
— kierunków nauczycielskich (uniwersyteckich, WSP, AWF),  
— akademii medycznych (lekarze i stomatolodzy),  
— kierunków: ekonomicznych,

lub zawrą umowę o stypendia fundowane z zakładami pracy w tych miejscowościach, będą mogli otrzymać je o 50 proc. wyższe. Wspomniany wykaz będzie w połowie roku uzupełniony i rozszerzony o nowe propozycje.

Duże znaczenie przywiązuje się też do stworzenia wyróżniającym się absolwentom większych szans startu życiowego, służyć temu będą konkursowe przyjęcia do pracy.

Nieco skromniej przedstawiają się zachęty przy ofertach pracy dla absolwentów średnich i zasadniczych szkół zawodowych. Mają szansę uzyskać pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości do 50 tys. zł, a zamiejscowi mogą otrzymać, podobnie jak absolwenci szkół wyższych, dodatek mieszkaniowy. Niemniej zakłady pracy nie zgłaszały wniosków o umieszczenie absolwentów średnich i zasadniczych szkół zawodowych w wykazie.

W następnym tygodniu przedstawimy możliwości zatrudnienia absolwentów szkół ponadpodstawowych, kończących naukę w bieżącym roku.

BOŻENA DUDKIEWICZ

## z marginesu

W Kolnie ujawniono trzech fałszywych jubilerów-domokrądców: sprzedawali tombakowe obrączki jako złote i zyskali na tym nie mniej niż 200 tysięcy. Czy musieli dorabiać w ten sposób? Najmłodszy, dwudziestoletni Robert O. nigdzie nie pracował, lecz zdążył się już otrzeć o paragrafy. Blisko trzydziestoletni kawaler Jan P. uprawiał rolę, ale również włamania i kradzieże, musiał utrzymywać siebie i dziecko, a starszy o rok Jan K., był do tej pory „czysty”, choć jako elektromonter na państwowej posadzie nie zarabiał fortuny.

Krzysztof G. z Ożar ciągnik nabyty w 1978 r. za 120 tysięcy odpisał za 460, a za ten sam typ ciągnika zapłacił w 1981 r. już 146 800, zaś kupiec zapłacił mu tylko 300 tysięcy. Mimo to „organ” zainteresowały się tym blisko półmilionowym zarobkiem, za który grozi od 6 miesięcy do 5 lat odosobnienia. Sprawdził, czy bywa, choć nierychliwa.

Hydraulik spod Rajgródu ukrywał wykonywanie swego pożytecznego zawodu przed Urzędem Skarbowym. Jak się niedawno okazało, niezbyt sprytnie.

Pewien rencista zapoznał się szczegółowo ze znalezionym kodeksem drogowym i śmiało wszedł na przejeździe dla pieszych przez ulicę Świerczewskiego w Łomży. Jego zaufanie do kierowców skończyło się żałośnie — został potrącony

przez dużego fiata, którym kierował bardzo nieostrożny Marek P. Pan P. przez dwa miesiące przynajmniej nie będzie piratował po drogach, gdyż został tymczasowo aresztowany. Nie jest to zemsta rencisty, lecz skutek wykrycia pewnej kradzieży z włamaniem.

Ekspedientka K. ze Szczuczyna ukryła 720 pudełek pasty do ubuwia. Sąd Rejonowy w Grajewie sprawę przeciw niej umorzył ze względu na znikome niebezpieczeństwo czynu. Bardziej zgrzeszyła pani M., która w sklepie spożywczo-przemysłowym w Polikrach prowadziła sprzedaż piwa wbrew ustawie o wychowaniu w trzeźwości.

Walenty C., inwalida i rencista z Kołomyi, postanowił zająć w odwiedzin do Kazimierza J. W sieni mieszkania pana J. natknął się na nieznanego, który huknął go pięścią w twarz łamiąc skomplikowane zuchwe.

Natomiast Mieczysław D. z Chmielowa wracając z sąsiedzkiej wizyty został zaatakowany przez współziomka, Stanisława W., który zabrał mu dokumenty i marne 30 zł. A na wsiach wciąż jeszcze powiada: „wiedzą sąsiedzi, kto na czym siedzi”.

W rodzinach wcale nie weselej: Władysław S. z Rajgródu przez dwa lata znęcał się fizycznie i moralnie nad swoim ojcem Michałem, a w ostatnią Wigilię pobił go tak skutecznie, że ojciec zmarł. Była szansa na uratowanie mu życia, lecz młody S. nie raczył wezwać lekarza.

## REGIONALNE PEJZAŻE

WOJEWÓDZKI OŚRODEK KULTURY oraz Klub Literacki „NAREW” w Ostrołęce z okazji jubileuszu CZTERDZIESTOLECIA Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

ogłaszają  
**KONKURS LITERACKI**  
pod hasłem „REGIONALNE PEJZAŻE”

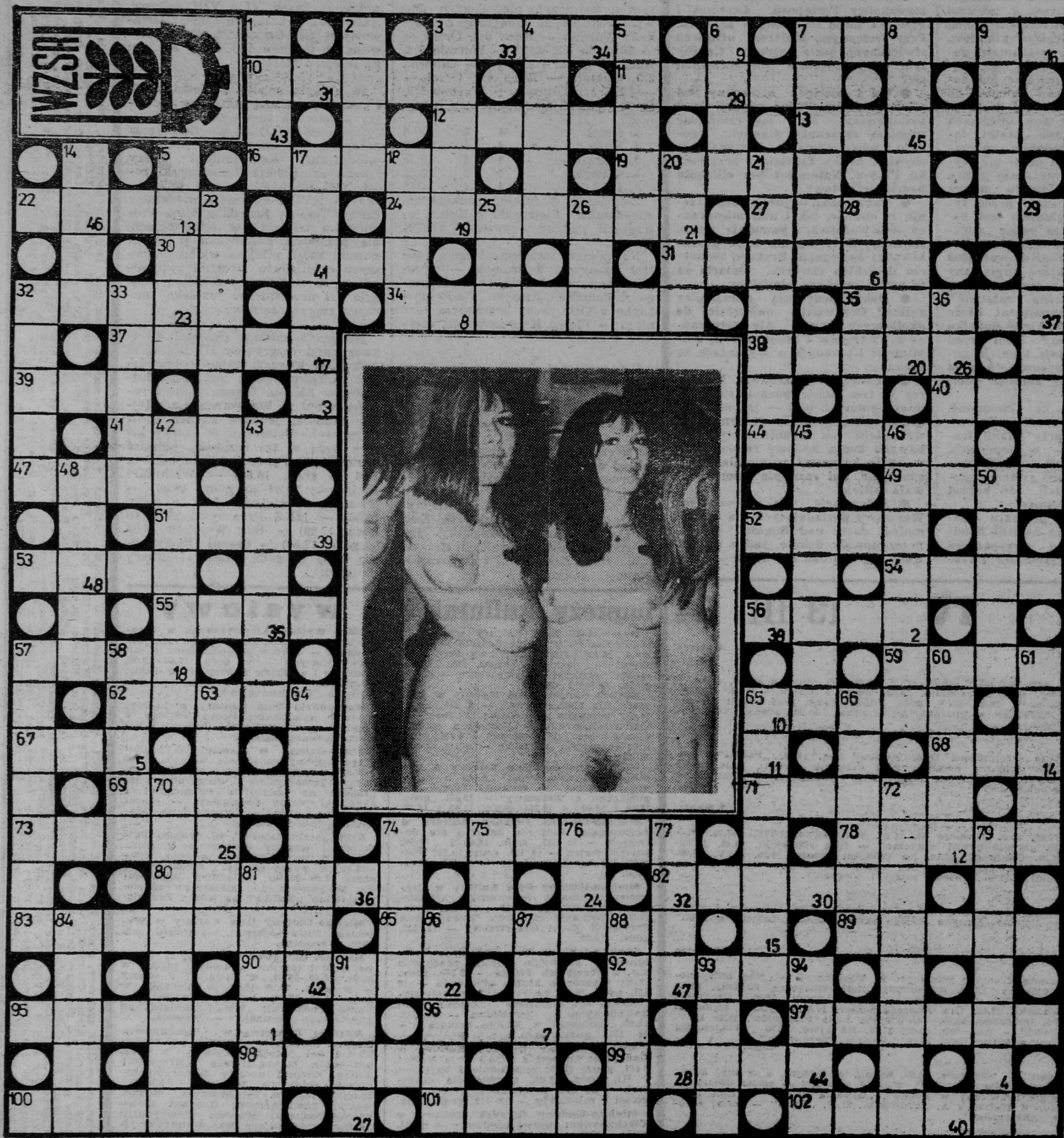
Może w nim uczestniczyć każdy, kto do dnia 22 lipca 1984 rok pod adresem Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Ostrołęce (ul. I Armii Wojska Polskiego) nadeśle:  
1. w dziale poezji — zestaw pięciu wierszy lub poemat (do 5 stron maszynopisu);  
2. w dziale prozy — opowiadania, nowele, reportaże literackie (do 25 stron maszynopisu);  
3. utwór sceniczny dla teatrów amatorskich.  
Rozstrzygnięcie konkursu i rozdanie nagród (I — 10 000, II — 7000, III — 5000 i wyróżnienie w wysokości 3000 złotych) nastąpi we wrześniu 1984 r.







# KRZYŻÓWKA Z „CIĘTĄ KOBIETĄ”



Po rozwiązaniu krzyżówki — litery oznaczone w prawym dolnym rogu, uszeregowane w kolejności od 1 do 48, utworzą rozwiązanie.

**POZIOMO:** 3) mieszkaniec Skandynawii, 7) poranna terkotka, 10) z deszczu pod nią, 11) imię autorki noweli „Dobra pani”, 12) gaska na jednej nodze, 13) niemy lub krzykliwy, 16) konopie manilskie, 19) część paleniska, 22) rozległa panorama, 24) w dzień tego dobrodzieja dziewczkom z wroży nadzieja, 27) gatunek jaskółki, 30) ten drugi, 31) sekretarz gen. Związku Pisarzy Radzieckich, autor powieści „Syberia”, 32) efekciarz, kabotyn, 34) czernina, 35) odkrojony podczas orki wąski pas roli, 37) dziennikarska kaczka, 38) spis, lista, 39) następcą i zięć Mahometa — mąż Fatimy, 40) umowny kolor w kartach, 41) muza poezji miłosnej, 44) włókno sztuczne z Torunia, 47) żona ks. kijowskiego, Igora (zm. w 969 r.), 49) pot. temperament, wigor, 51) skórzane worki, przenoszone na grzbietach zwierząt, 52) myśl przewodnia, 53) na 1/2 w pracy, 54) ... na kłódkę, 55) na prochy, 56) niektórym zrzęda, 57) ...listy z tego miasta, 59) metalowy pierścień mocujący żagle do sztagu, 62) drewniany stółek z oparciem, 65) pot. igrz, matacz, 67) boleń, 68) podejrzane indywidualum, 69) pierwiastek promieniotwórczy z rodziny chlorowców, 71) nabita kremem, 73) na zapiski, 74) dzisiaj „cięta”, 78) wpaść doń łatwo, 80) gryzoń ziemnowodny — cenne zwierzę futerkowe, 82) mierzony na wadze sprężynowej, 83) prawdziwego w M-ach brak, a tak by było nastrojowo... 85) wielkość, format, stopień nasilenia, 89) na wodzy trzymaj, 90) najpopularniejsze imię królewskie wśród dynastii europejskich, 92) odłam religijny, 95) jeszcze mniejszy niż Twój „maluch”, 96) suhak — antylopa stepów azjatyckich, 97) w filozofii prosta substancja, elementarny składnik rzeczywistości, 98) kawon, 99) pisarz brazylijski — autor powieści psychol. „Gabriela”, 100) darmo, bezpłatnie, 101) kwiat jesienny, 102) przed nowiem i po nowiu księżyca.

**PIONOWO:** 1) delfin dla rolnika, 2) związek państw, 3) autorka „Witaj smutku”, 4) dostojnik państwowy w krajach arabskich, 5) polityk francuski, autor projektu „Konstytucji V Republiki”, jeden z przywódców Unii

Demokratów, 6) obrobiony blok kamienny, 7) „morze Waregów i Wenedów”, wg Ptolemeusza — „Oceanus Sarmaticus”, 8) żona Mieszka I, 9) Mroźkowski ptak, 10) piki w kartach, 11) typ, rodzaj, fason, 17) tytułowy bohater powieści Balzaca, 18) sazan albo lustrzeń zrobiony „na szaro”, 20) skaza na honorze, 21) siły vitalne, tężyzna fizyczna, 23) alkaloid do zatrucia strzał, 25) belka, kłoda, 26) wołanie, głos natury, 28) radziecka stolica, 29) morze między Australią i Nową Gwineą, 32) wydział uniwersytecki, 33) banita, uciekinier, 36) postać biblijna — ojciec Ezawy i Jakuba, 42) długie, obcisłe spodnie z dzianiny, 43) odgłos pracy zegara mechanicznego, 45) dzielnica Tych, 46) wodospad spadający z Erie do Ontario, 48) duże ptasie pióra na tylnej krawędzi skrzydeł, 50) konstruktor magicznej kostki, 57) przedpołudniowy spektakl, koncert, 58) włogaczna, choroba stawu skokowego konia, 60) tyle co 18 garnców łomżyńskiego piwa, 61) producent czerwonych ciałek krwi, 63) marka japońskich samochodów, 64) przenośne urządzenie oświetleniowe, 65) zgrzyt, trzask, 66) środek przeciwbólowy — mieszanina pyraliny i piramidonu, 70) zasada dziedziczenia praw i dóbr przez najstarszego członka rodu, 72) mieszkanka (Dzozon) jednego z dwu państw Dalekiego Wschodu, rozdzielonych linią demarkacyjną na 38 równoleżników, 74) karciany dzwonek, 75) szkoda, że nie kwitnie w dniu Święta Kobiet, 76) wyspa w archipelagu Nowe Hybrydy, 77) stan w pn.-zach Brazylii, stolica Rio Branco, 79) państwo na równiku w Ameryce Płd., 81) stan w USA ze stolicą w Austin, 84) elekcja, 86) drzewo liściaste z brzoźowatych, 87) wymarły słoń okresu lodowcowego, 88) żołnierz piechoty z osobistej straży sultana Maroka, 91) gromada wodnych kręgowców zmienneo-ciepłotnych, 93) legendarny władca podwawelskiego grodu, 94) atak szalu u malajskich tubylców. (GOLIAT).

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązanie (hasło), rozlosujemy nagrody rzeczowe, ufundowane przez WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI ROLNICZYCH „SAMOPOMOC CHŁOPIKA”.

**DWA ROBOTY KUCHENNE (po 2250 zł) ZESTAW DO PIELEGNACJI WŁOSÓW (1950 zł)**  
**ZŁAZKO ELEKTRYCZNE (855 zł) PRODIŻ (820 zł) ORAZ UPOMINKI—NIESPODZIANKI**